Bystrzycki. A. Towiański.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Andrzej Towiański

i

jego doktryna.

Napisał

J. Bystrzycki.

8890.

BIBLIOTEKA
CZYTELNI AKADEMICKIEJ
We Lwowie

JASŁO

Czcionkami L. D. Stoegera i Syna

1900.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. I. Michalskich
Ze zbiorów

Czytelni Akademickiej
Autor

Andrzej Towiański i jego doktryna.

Napisał

J. BYSTRZYCKI.

8890.
BIBLIOTEKA
CZYTELNI AKADEMICKIEJ
we Lwowie

I.

Wiek XVIII. ustępując, pozostawił swemu następcy ogromne zadanie do spełnienia. Wiek rozumu i światła, rzucając się na wszystkie pola i w swej ruchliwości i zarozumiałości pragnąc i próbując wszystko rozwiązać, wszystko rozjaśnić, dojść na każdem polu do ostatecznych rezultatów, opartych na granitowych podstawach rozumu, zupełnej wolności i jakiejś idealnej równości, w rzeczy samej rozpoczął wszystko, ale nie skończył nic, obiecywał wiele, nie dotrzymał w niczem. Postawił cały szereg pytań pierwszorzędnej doniosłości, poruszył kwestye najżywotniejsze, ale je zostawił bez odpowiedzi, bez rozwiązania. Zakwestyonował i zwątpił we wszystko, nie postawił nic pozytywnego, podminował podstawy i zachwiał ścianami dotychczasowej budowy politycznej, społecznej, religijnej i filozoficznej, ale nic nie ugruntował; zdyskredytował stare wiary i pojęcia, nowych nie ustalił. A gdy swych pięknych i szumnych obietnic i nadziei spełnić i zrealizować nie potrafił, bo nie mógł i nie miał czasu, ustępując z tego świata, zostawił ludzkość na rozstajnych drogach, nie wiedzącą, w którę stronę zwrócić swe błędne kroki, co począć, jak myśleć, gdzie szukać spełnienia zawiedzionych nadziei, marzeń i pra-

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26 69 63
http://rcin.org.pl

gnień, załatwienia piekących potrzeb, lekarstwa na zaognione rany. I wiek XIX. musiał ten ciężar wziąć na swe barki, miał odpowiadać na pytania swego poprzednika, dopełniać jego niespełnionych przyrzeczeń, stawiać i restaurować, co tamten zburzył lub zachwiał, łagodzić i koić gorączkę i bóle po nim odziedziczone. To też stan, w jakim się Europa na początku nowego wieku znalazła, przedstawiał pod każdym względem rozdzierający widok. Rewolucya francuska w pragnieniu wolności i swobód obywatelskich poczęta, doprowadziła do absolutyzmu i zupełniejszego tych swobód i wolności, pognębienia; lecz pragnienie gorące i usilność dążenia do nich trwa, potęguje się i rośnie z dniem każdym.

Ziarna kwestyj społecznych, rzucone w wieku poprzednim, te wschodzą bujnie, gniecione i tłumione, rosną mimo tego, robią sobie wolne miejsce z siłą iście wegetacyjną, której nic doszczętnie złamać nie zdoła. Stąd ciągłe niepokoje, bunty, rewolucye, a w następstwie gwałtowne środki represyi i przeciwdziałania. W świecie moralnym, w dziedzinie ducha jeszcze gorzej. „Krytyka rozumu zniszczyła wszelką wiarę dawną, wszelkie życie, żywiące wśród ludów, a nic równie żywotnego lub żywotniejszego na to miejsce nie postawiła". Naturalnem też i prostem tylko jej następstwem i owocem są „w świecie ducha ruiny, swawola, roztrój".[1]) Po systematycznem przeczeniu i podkopywaniu katolicyzmu po tej długoletniej a tak zaciekłej kampanii przeciw kościołowi, jego nauce i powadze w sercach ogółu szczość, obok budzącego się pragnienia zapełnienia jej czemś wyższem, szlachetniejszem. To pragnienie jak sprawia z jednej strony, powrót do kościoła, tak z drugiej staje się źródłem niewyczerpanem nowych religij, objawień, herezyj i systemów religijnych. „Wszystkich wieków, co przeszły nad ludzkością, marzenia, nadzieje, szlachetne wiary i straszne bluźnierstwa, herezye chrześciańskie wszystkie, panteizm indyjski cały, dualizm perski, monoteizm hebrajski, idealność wyłączna i zmysłowość wyłączna; wskrzeszone razem i w tej mieszaninie wykształcone, ogładzone, jedne nad drugie się zasuwając, tak, iż trudne do rozpoznania", „przechadzały się jak mary poowdo-

[1]) Krasiński: Wstęp do Przedświtu.

http://rcin.org.pl

wiałych piersiach ludzkości", dążąc i szukając jakiegoś ustalenia, wyklarowania, skrystalizowania. Słowem na wszystkich polach wiek ten „dróg różnych próbował, kresy różne wskazywał, dążył usilnie, namiętnie, ale nie trafiał. W porządku politycznym i społecznym sumienie jego oburzało się na to, co jest, ale zasadę tego, co być powinno, rozum jego pojmował i wskazywał tak wielorako i różnie, tak wprost sprzecznie, że to szukanie zamiast do równowagi, wiodło tylko do gorszego zamieszania i zamętu". „Pytania, stare jak świat, wybuchały z wulkaniczną siłą, domagały się rozwiązania, przez nowe metody i argumentacye, dochodziły do nowych definicyj (niby konkluzyj) z których każda, ledwo postawiona, rodziła nowe wątpliwości, pytania, zaprzeczenia. O Bogu, jego istocie i istności, człowieku i jego duszy, o społeczeństwie, jego prawach i warunkach bytu, o zakresie i zasadach wolności, o świecie fizycznym w jego zjawiskach, siłach i prawach, o wszystkiem tem, wiek pytał: quid est veritas a odpowiedzieć sobie nie zdołał" [1]).

Wskutek tego, znamienną cechą pierwszej połowy naszego wieku i jego charakteru, jest usilna dążność do czegoś nowego, namiętne pragnienie jakichś zmian, gorączkowe ich oczekiwanie, jakaś „żądza nieskończona" „wieczna tęsknota i żal nieskończony".[2]) Nad tem wszystkiem góruje i te wszystkie objawy w sobie zamyka, praca nad powrotem do swej równowagi zachwianej, jeżeli nie zniweczonej. „Ta praca szukania, — mówi dalej prof. Tarnowski — a niemożliwość (czy niezdolność) znalezienia" stanowi nie tylko treść dziejów naszego wieku, ale i jego tragedyą. Tak, dzieje pierwszej połowy naszego wieku, to rzeczywiście bolesna nad wyraz, przejmująca do szpiku kości tragedya. Z jednej strony tyle zapału, tyle wzniosłych i szlachetnych aspiracyj, tyle idealnego uczucia, czystości w dążeniach, pragnieniach, taki żar rozpłomienionych wielką miłością serc, tyle wiary i ufności w swe siły, w skuteczność i pomyślność swej sprawy, a z drugiej, skutki tej niedawnej przeszłości,

---

[1]) Prof. Tarnowski: Z powodu półwiekowej rocznicy pierwszych prac Aug. Cieszkowskiego — Przegląd pols. 1894.

[2]) Krasiński: Wstęp do Przedświtu.

http://rcin.org.pl

owoc dawnej siejby, cała czczość umysłów i serc, zupełny brak poczucia szlachetności, celów i dróg do nich, tyle jadu i nienawiści, powszechna przewaga brutalnej siły i zakrzepłego w sobie materyalizmu, że mimo całej walki i wytężenia, te wszystkie szlachetne, wzniosłe kierunki i dążenia, ulegają w walce z przemocnem złem, w przeważnej mierze celu swego nie dopiąwszy, albo co gorsza w tej dusznej atmosferze same się każą, rozkładają, paczą, idą na marne. Po pięćdziesięciu latach szamotania się i walki, która pochłonęła wszystkie żywotne iście młodzieńcze siły, zużyła cały heroizm wieku i jego najszlachetniejszych jednostek, mógł wiek XIX. uważać się już w pierwszych latach swej drugiej połowy za pokonanego na całej linii. Ale o tak tragicznym końcu, o tak zupełnym i wszechstronnym zawodzie, nikt nie myślał w pierwszej połowie XIX. wieku, nikt nie przeczuwał tak bolesnego rozczarowania. Owszem świadomość całego ogromu zadań i spraw, domagających się załatwienia, ostatecznego rozwiązania, uczucie bezmiaru nędzy moralnej i materyalnej było tak silne i głębokie w tej epoce, tak bezwzględnie żyło i panowało w sercach i umysłach jednostek i całych społeczeństw, przeświadczenie, że trzeba temu stanowi rzeczy koniecznie zaradzić, nad jego poprawą i zmianą na lepsze z całych sił pracować, tak żywe i powszechne, że rzucono się odrazu na wszystkie pola, starano się pracować we wszystkich kierunkach i wszelkimi sposobami nad tą poprawą, nad przywróceniem obalonej lub zachwianej równowagi. I trzeba przyznać, że z prawdziwie młodzieńczym zapałem, ogromną ufnością w pomyślność swej sprawy, pchał wiek nasz ten Syzyfowy głaz pod górę postępu. Wielkie nadzieje, rozbudzone rewolucyą francuską i wojnami Napoleona przyświecały mu w tej pracy, rozjaśniały otaczającą go pomrokę przyszłości, a zaufanie w swe siły, ustokrotniały jego energią, podnosiły z upadku, krzepiły w zawodach. Wrzało więc w całej Europie, jak w wulkanie, a wszyscy uczestnicy tej zbiorowej pracy, krzątają się w poczuciu ogromnych i piekących potrzeb z jakimś gorączkowym pośpiechem, jakimś rozpędem bez namysłu, bez żadnej refleksyi, puszczając wodze samemu uczuciu i wyobraźni. Te dwie władze przychodzą teraz do steru rządów, stają się nerwem i motorem wszystkich prac, usiłowań,

http://rcin.org.pl

zamiarów i czynów. Nie było rzeczą tajną, że wiek XVIII. ze swoją czcią bezwzględną zimnego rozumu, nie daleko zaszedł, niczego nie dokonał a wiele zepsuł. I teraz też, jakby jakimś prawem kontrastu, jakąś siłą antytezy, przerzucił się jego następca w drugą ostateczność i z pogardy dla rozumu, który sam niczego dokonać ani rozwiązać nie potrafi, popadł w równie nieszczęsną skrajność, w kult i samowładztwo uczucia, z pogwałceniem wszelkich praw rozumu i spokojnej refleksyi.

Ten niepokój epoki, ta świadomość niestałości i przejściowego stanu, a niepewność, czy i jak odpowie swemu powołaniu, spełni swe zadanie, musiały potęgować tę skłonność do rządzenia się tylko uczuciem i wyobraźnią dochodzącą do egzaltacyi, bo zimny rozum i prosty rozsądek, wołał na każdym kroku „daremno" a oni chcieli i musieli dążyć do czegoś nieznanego lecz odmiennego od tego, co było, dążyć do czegoś lepszego pod każdym względem i w każdym kierunku. Wynikała stąd siłą rzeczy sprzeczność co raz jaskrawsza między rzeczywistością, a tem, o czem marzono, zaczem tęskniono, rosła gorączka, pośpiech i zamieszanie wszelkich pojęć, dążeń, zamiarów, celów i środków do nich wiodących i ten zamęt jest znamienną cechą wszystkich ówczesnych reform tak politycznych i społecznych, jak religijnych i czysto filozoficznych, to jest ich źródło powstania, lecz zarazem przyczyna nietrwałości i przedwczesnej śmierci. Dążenie zaś do tych reform na całej przestrzeni życia jest powszechne i niesłychanie ożywione. „Każdy czuje — powiada Libelt [1]) — że go obecny stan rzeczy nie zadowala, że trzeba nowej myśli, coby w to stare cielsko świata wstąpiła i odmłodziła i ożywiła je. Wszystkie formy społeczne i religijne rozwiązują się a nie ma nowego żywiołu ducha, któryby dał podwalinę nowej budowie organicznej świata. Ten żywioł, tę myśl, ten pierwiastek nowej ery przeczuwa i wyczekuje filozofia i religia". To też uczucie niesmaku i wstrętu do istniejących stosunków, to pragnienie zmian, mających stan świata naprawić i na lepsze, prostsze pchnąć tory, wydaje całe szeregi reformatorów, z których każdy na swój sposób pragnie tego odrodzenia dokonać a przynajmniej je zapowiada, przy-

[1]) O samowładztwie rozumu. Poznań 1845.

http://rcin.org.pl

gotowuje pod nie grunt, prostuje nowemu objawieniu ścieżki. „Stąd mniemań, teoryj, przypuszczeń, systematów zagmatwany rój, brzęczący nad Europą" [1]).

W dziedzinie życia politycznego, walka przeciw reakcyi, panującej w całej Europie od upadku Napoleona, jest źródłem wszystkich usiłowań do wprowadzenia wymarzonych swobód i ideałów dawnych; a manifestują się one i zaznaczają swe życie i swą siłę w licznych rewolucyach mniejszych i większych, odzywających się po różnych stronach starego świata, przez całą połowę stulecia. W kwestyach społecznych wre niemniej ruch gorączkowy; i tu mnożą się i ścierają ze sobą przeróżnych odcieni towarzystwa, szkoły i systemy o nazwach „saint-simonizmu, furierizmu, socyalizmu, komunizmu, przybierając nadto w rozmaitych krótkotrwałych chwilach, szczegółowsze przezwiska to „Société de Saisons", to „école humanitaire", to „Société materialiste". to „l' icarianisme" [2]).

Ale ten niepokój epoki, ta gorączka działania i szukania nowych dróg i nowych widnokręgów, to pragnienie stworzenia czegoś lepszego, bardziej odpowiadającego jej potrzebom i wymaganiom, nie zaznaczyły się nigdzie tak silnie i jaskrawie, jak na polu religii i filozofii. Obok kultu rozumu, dochodzącego n. p. w Heglu do swego ideału, widzimy w tych kierunkach pracy i postępu częściej, niż na innych polach, pewną, nierzadko jaskrawą, pogardę rozumu, pewne nieokreślone rzucanie się na oślep, na łup rozbujałych fluktów uczucia i egzaltacyi. Materyalistyczna filozofia XVIII. wieku, podkopując przez cały wiek katolicyzm w samych jego posadach, wytaczając z systematycznością i konsekwencyą żelazną najtęższe działa przeciw kościołowi, zachwiała go też rzeczywiście bardzo silnie, zasiała i ugruntowała w umysłach uprzedzenia bardzo poważne, niechęci i nienawiści bardzo jaskrawe i gwałtowne. Gdy jednak żniwo rewolucyi francuskiej, pokazało dowodnie wszystkim, najbardziej uprzedzonym, wartość tych systemów i doktryn, poczęto powoli wracać znów do czystego źródła, którego kryniczne wody, zamąciła ręka mniemanych dobroczyńców i oświe-

[1]) Krasiński: Wstęp do Przedświtu.
[2]) Chmielowski: J. Słowacki Towiańczykiem — Studya i szkice.

http://rcin.org.pl

cicieli, poczęła się coraz powszechniejsza i gruntowniejsza restauracya katolicyzmu, wzrost powagi i chwały kościoła. Do niego teraz zaczęto zwracać, znużone krwawemi scenami oczy, od niego wyglądać ratunku, pomocy lub przynajmniej wskazania jakichś nowych a prostych i rzeczywiście do celu utęsknionego, prowadzących dróg. W miarę, jak z jednej strony rosło to znaczenie kościoła, szerzyła rehabilitacya wzgardzonej i zdeptanej jego nauki, rosło też i potęgowało się to wyczekiwanie od niego ponownego zbawienia i odrodzenia ludzkości, wzmagało i potężniało żądanie, by on tego odrodzenia się podjął, je zaczął, bo to jest najżywotniejszem zadaniem i celem jego na tym świecie. Ludzkość tak już upadła, tak się rozłożyła, że nic jej nie uratuje, jeżeli nie przyjdzie jakiś nowy wylew łaski bożej, jeżeli nie nastąpi jakieś nowe objawienie. To jest uczucie dość częste wówczas wspólne, bardzo wielu myślącym i głębiej zastanawiającym się nad stanem ówczesnego świata. I znów, w miarę jak ten stan się pogarszał, stawał się niemal z dniem każdym coraz bardziej nie do zniesienia, gorączka wyczekiwanego ratunku i zbawienia od kościoła, się powiększała, to napięte uczucie nadziei w tym kierunku, coraz silniej się naprężało, żądania i wymagania stawały się coraz natarczywsze, śmielsze, aż do zuchwałości, przechodziły często granice prostej możliwości. To też gdy kościół robiąc co można, nie mógł jednak tym życzeniom, żądaniom i oczekiwaniom zadość uczynić w mierze, jakiej się spodziewali i domagali, jedni przeszli otwarcie do obozu jego wrogów, a drudzy zapragnęli i poczęli na własną rękę szukać nowego objawienia, niebawem głosić, że ono się już zbliża, że spłynie na ludzkość przez nich. Zaroiło się w ten sposób od tych nowych proroków i mesyaszy, którym ogólna tęsknota i pragnienie czegoś nowego dawało racyą bytu, zapewniało mniejsze lub większe powodzenie, krótszą lub dłuższą egzystencyę. Takich prądów produktem był i Fr. Chatel założyciel kościoła katolicko-francuskiego, stąd wypłynął „katolicko-apostolski kościół Belgijczyka Helsena, stąd i Glouton, głoszący się za „Christ du second avénement" stąd Albert, Pierre Michel, stąd Wentras, który r. 1839 we Francyi ogłosił się też prorokiem i założył sektę zw. dziełem miłosierdzia (oevre de la Misericorde) a zapowiadał blizkie panowanie Du-

BIBLIOTEKA CZYTELNI AKADEMICKIEJ we Lwowie

http://rcin.org.pl

cha św., stąd wreszcie na drugiej półkuli bardzo rozszerzony mormonizm i całe mnóstwo innych. „Wszystkie te usiłowania, powiada trafnie Chmielowski — w kierunku odrodzenia religijnego, miały na celu pogodzenie ducha nowszych czasów, wykołysanych przez rewolucyą francuską z potrzebami uczucia i fantazyi, którym romantyzm w przeciwstawieniu do abstrakcyjnego rozumu, nadał pierwszorzędne znaczenie. Pewien tedy pierwiastek mistyczny, musiał się koniecznie przymieszać do wszystkich zamierzonych reform. Nowe jeszcze doświadczenia z magnetyzmem zwierzęcym i jasnowidzeniem, dawały pewne podstawy tej bezpośredniej, nadziemskiej mądrości. Zaczęto się wyśmiewać z chudego i karłowatego rozumu, zaczęto wytężać uczucia i wyobraźnie, ażeby jednym skokiem w sam środek prawdy najwyższej się dostać, ażeby samą „pracą ducha" bez książkowego mozołu i kramu, uchylić zasłonę tajemnic, które dręczyły ciekawość ludzką i pragnienie szczęścia. Ta praca ducha rozogniła serca, roznamiętniła fantazye, zaczęto miewać widzenia, te zamieniały się w halucynacye a halucynacye w objawienia i powstali wśród oświeconej Europy i w Ameryce nowi prorocy, głoszący wieść radosną o wybawieniu ludzkości ze wszystkich nieszczęść, smutków i niedoli, jakie ją dotychczas gnębiły".

Ten stan rzeczy, z całem swem rozprzężeniem, ze wszystkiemi tęsknotami, pragnieniami, zawodami, musiał dopiero silnie i wszechstronnie odbić się na nas, przyjąć się w umysłach i sercach naszych. Jeżeli społeczeństwa, zostające i rozwijające się w zupełnie zresztą normalnych warunkach bytu, przechodziły tak ciężką krisis, tak się szamotały w dusznościach wieku, jakże potężnie wstrząśnięte i zgalwanizowane musiało być takie społeczeństwo, któremu gwałtem wydarto życie i możność normalnego rozwoju i historycznego życia, a które na ten gwałt nigdy się nie zgodziło, owszem ustawicznie swoją żywotność manifestowało, usiłując co chwila zepchnąć z swych piersi, gniotący je kamień grobowy? Któż bardziej mógł protestować przeciw panującemu porządkowi rzeczy, burzyć się przeciwko niemu, żywić doń wstręt najwyższy, marzyć o jego zniszczeniu, o obaleniu i wyrugowaniu tylu krzyczących bezprawi i niesprawiedliwości, a pragnąć nowego ładu na szlachetniejszych

http://rcin.org.pl

prawach i zasadach ugruntowanego? Kto mógł z większem utęsknieniem wyglądać jakiejś jutrzenki, zwiastującej ten przedświt, z goretszym zapałem przyjmować wszelkie jego niby zapowiedzi i znaki? To uczucie, ta tęsknota, to wyglądanie, było par excellence naszem indywidualnie polskiem, było głównem tętnem, alfą i omegą polskiego życia, samą jego treścią. Cała nasza literatura a zwłaszcza poezya obraca się li tylko około tego jednego tematu, szuka odpowiedzi na jedno pytanie; kiedy i jak spadną okowy z ich rąk, kiedy zaświta dzień zmartwychwstania? W ten punkt zwrócone jest oko duszy całego narodu, tę mroczną zasłonę starają się rozerwać, rozświecić jego najwyższe umysły, najżarliwsze serca. Zaledwo się zamkło nad naszą niepodległością wieko grobowe, już to uczucie odzywa się w naszej poezyi; zrazu słabo, niepewnie, cicho, westchnieniem żalu i nadziei w Bardzie Polskim A. J. Czartoryskiego, ufności już silniejszej, pewniejszej w widzeniach Woronicza i już potem nie ginie, choć na jakiś czas pozornie milknie, bo nadzieje (za Napoleona) wypełniają wszystkie serca. Dopiero po ich zupełnym zawodzie, budzi się znów ten głos protestu i pytania o przyszłość! Szlachetny śpiewak Wiesława, podejmuje na nowo tę żałosną nutę, aż zabrzmi ona pełnym akordem i na wszystkie tony po r. 31. Kiedy cała sprawa upadła a nikt się nie ujął, wtedy dopiero zawód, ból spotęgowany, wiara w swoją sprawę, wezwanie sprawiedliwości Boga, to wszystko składa się na jej wybitny charakter wieszczącej. Ona to teraz „przenika, że idea ludzkości, którą Chrystus przyniósł i objawił światu, materyalnym zachodem ludzkim wypaczoną została," że „prawo Boże, skaleczone na tym świecie, musi mieć wewnętrzną siłę wyleczenia się z rany zadanej i wrócenia do własnej postaci," że „Pan w całej sferze politycznej, kędy dotąd go nie było, przytomnym się stanie" [1]) a to wszystko stanie się tylko przez Polskę, którą umyślnie P. Bóg na ten cel wybrał i kazał jej umrzeć, by tą ofiarą za zbrodnie upadłej ludzkości, odkupić ją od zupełnego upadku.

„Jak im Syna niegdyś dałem
Tak im, Polsko! daję ciebie!

[1]) Libelt: o samowładztwie rozumu.

http://rcin.org.pl

Syn mój jeden był i będzie,
Lecz myśl jego żyje w tobie;
Bądź więc prawdą jak On wszędzie;
Ja cię Córką moją robię!
Gdyś do grobu zstępowała
Byłaś cząstką człowieczeństwa!
Ale teraz w dniu zwycięztwa
Imię twoje: Ludzkość cała![1])

Tak powoli, pod działaniem ogromnego bólu patryotycznego i żarliwej miłości dla udręczonej ojczyzny, wyrodził się i zapanował ten ton apoteozy, uwielbienia bezwzględnego, uważania jej za Chrystusa i ofiarę na ołtarzu ludzkości i to przeciągnięcie struny, która tak pięknie brzmiała, a działała tak kojąco na zbolałe dusze i serca, wydało fałszywe tony, a w dalszem następstwie zatruty owoc. Zaszedł tu ten sam proces, który Renan w „Les Apotres", tak ślicznie i subtelnie pochwycił i scharakteryzował „Uczucie — powiada wspomniany autor — ku pewnej osobie kochanej, którą się straciło, staje się daleko więcej płodne po dłuższym czasie, niż nazajutrz po zgonie. Im więcej się oddalamy, tem więcej to uczucie potężnieje. Smutek, który się z początku z niem łączył, i pod pewnym względem osłabiał, zmienia się w pogodną cześć, obraz zmarłego przeistacza się, idealizuje, staje się duszą życia, pierwiastkiem każdej czynności, źródłem wszelkiego wesela, wyrocznią, której się radzimy, pociechą, której szukamy w chwilach przygnębienia. Śmierć jest warunkiem wszelkiej apoteozy". Tak też i w tym wypadku. Zaczęło się od słabych, skromnych westchnień i zapowiedzi, jak Trembeckiego: „Przyjdzie taki, który powróci Polsce jej królów", lub Godebskiego: „Wieszcze przeczucia mi tuszą, Powstanie polski Maro z Jasińskiego duszą", albo Brodzińskiego. „Natchnie Pan tego, kogo upatrzy, który wszystko co zbawienne jest skutecznie wypowie i tam zaprowadzi, gdzie myśli w czyny się wcielą". (Poselstwo z ziemi ucisku) a skończyło się na wierze w Chrystusowe posłannictwo i ofiarę Polski, na zapowiedzi, że:

---

[1]) Krasiński: „Przedświt."

http://rcin.org.pl

„Staniesz ludu dzielny
A duchem Bożym jak słońce płynący,
Między narody, jak morze grający"
„Świat się urządzi Twojemi prawami,
Ty sam się zdziwisz nad władzą Twych cudów,
Bo Twoi wieszcze będą prorokami,
A Twoja księga ewangelią ludów!
I krew się Twoja Sakramentem stanie
Ludom ginącym z niewoli i głodu!
I wzniosą one po ziemi błaganie
Przez święte rany polskiego Narodu
Wybaw nas Panie"![1])

na porównaniu, że „całe życie narodu polskiego, wizerunkiem Chystusa jest, który cierpiał, konał i zmartwychwstanie dla spokoju świata"[2]) na zapewnieniu, że:

„My umarli pośród świata
I świętej do świata miłości!
On nam bratem — zbawić brata,
Trzeba było z win podłości,
Przyjąć na się — nie grzech — karę!
My przyjęli i widziano
Śród narodów Polski marę
Zstępującą w grób na trzy dni!
Dnia trzeciego się rozwidni
I na wieki będzie rano"!
„Bośmy w żadnej zgonu chwili
Ducha nigdy nie stracili
Próbę grobu my odbyli
Prawem naszem Zmartwychwstanie".[3])

Z tego poglądu na przyszłość i opatrznościowe przeznaczenie Polski, wypływało już, jako prosta tylko konsekwencya, oczekiwanie kogoś, kto do tej wielkiej misyi powiedzie, to przeznaczenie wypełni, tego odrodzenia jej i całej ludzkości dokona. Tego opatrznościowego męża, przeczuwają poeci nasi,

---

[1]) (Pol. Proroctwo kapłana pols.
[2]) Brodziński „Posłanie do braci wygnańców".
[3]) Krasiński: „Przedświt".

http://rcin.org.pl

przepowiadają jego przybycie, oczekują jak prawdziwego i drugiego Mesyasza. O nim marzy zbolała dusza Mickiewicza, gdy kreśli postać owego zbawcy mistycznego który:

„Na trzech koronach, a sam bez korony!
A życie jego — trud trudów,
A tytuł jego — lud ludów,
Z matki obcej, krew jego, dawne bohatery,
A imię jego: czterdzieści i cztery".

O takim Mesyaszu roiła wyobraźnia Zaleskiego:

„Czekajcie żórawi
A potem się zjawi,
Wódz wielki — wy wiecie kto taki" [1])

Słusznie tedy powiada Libelt w nie wspomnianej rozprawie, że „poezye te prorocze, stanowią w sobie zupełne koło. Wieje w nich przeczucie i mistyczne widzenie przyszłości. Widać u jednych obraz zniszczenia i puszczone na wolę namiętności ludu, a dopiero na ruinach tego zniszczenia, utkwione znamię krzyża, godło odkupienia ludzkości przez miłość; w drugich odsłaniają się obrazy dokonanego już odkupienia przez naród Chrystusowy. Wszelkie idee nowszej filozofii przebijają z tych pieśni wieszczych i wieczny pokój Kanta i Schellinga przyszły kościół miłości, Królikowskiego królestwo Boże na ziemi, Wrońskiego Parakletyzm i Bukatego eliminacya Polski i świat boski Trentowskiego".

A że ta poezya właśnie była jedyną strawą duchową narodu, musiała więc przejść w jego krew i kość, pulsować w każdem jego tętnie i przygotować w wysokim stopniu grunt pod działanie pierwszego lepszego, który się zjawił w tym charakterze, oczekiwanego przez nią i zapowiadanego Mesyasza, zjednać mu umysły i pozyskać wiarę dla jego zapowiedzi i nauk, jeżeli one tylko stały na tym samym gruncie co ona, do tego samego dążyły celu, po tych samych kroczyły drogach. Tak się też rzeczywiście stało. Po długich oczekiwaniach, po wieloletniej tęsknocie i gorączkowem wyglądaniu zbawienia ojczyzny, po tylu różowych nadziejach boleśnie zawiedzionych, w chwili najwyższej męczarni opuszczenia przez wszystkie ziem-

[1]) Bojanicz.

http://rcin.org.pl

skie potęgi i środki materyalne, gdy po ludzku sądząc, nie było już żadnego znikąd ratunku ni nadziei pomocy, nagle wśród otrętwiałych z bólu patryotycznego i nędzy, rozlega się radosne hosanna, bije pod niebo hymn tryumfu, radości, szczęścia bez miary i granic:

„Bo wyszedł głos i padł już los!
I tajne brzemię lat
Wydało płód i stał się cud
I rozraduje świat".

Zjawił się już ów przeczuwany, oczekiwany zbawca, który zapowiadał nieszczęśliwym tułaczom koniec ich niedoli, rychły powrót do wolnej, niepodległej ojczyzny, słowem zrealizowanie tych wszystkich niejasnych nieraz przeczuć, tęsknot, a zarazem najśmielszych najróżowszych nadziei i pragnień. Był nim Andrzej Towiański ze swoją doktryną.

II.

Kto był Towiański i jakie było jego objawienie, przyniesione emigracyi, dla jej odrodzenia i zbawienia? to są pytania, na które pragniemy teraz odpowiedzieć. O Towiańskim od chwili jego pojawienia się na szerszej arenie działalności i pierwszego wystąpienia w charakterze proroka i mistrza, do naszych czasów mówiono dosyć, sądzono go najrozmaiciej i najsprzeczniej. Jak zwykle, tak i tu, obok dwóch głównych tonów, bezwzględnego uwielbienia i kategorycznego potępienia, słychać było całe mnóstwo półtonów i najsprzeczniejszych odcieni. Pomijając już zachwyty nad swym „Mistrzem" jego uczniów i zwolenników, jak i namiętne, zjadliwe, stronnicze krzyki i drwiny przeciwników, współcześni nierzadko wyrażali się o Towiańskim dość pochlebnie, przyznawali mu wiele pięknych stron w charakterze, wielką szlachetność i miękkość serca, obok dziwnej tajemniczej, demonicznej niemal siły przekonania, którą podbijał i porywał wszystkich, a której największy jego przeciwnicy mu nie odmawiają. Z małymi wyjątkami, osobistości poważniejsze, sądziły Towiańskiego przeciętnie su-

http://rcin.org.pl

rowo, ale nie podejrzywały czystości jego zamiarów i charakteru. Jenerał Skrzynecki, tak pisze o nim do Mickiewicza: „Co do Andrzeja, nikt go lepiej znać nie może nademnie, przeżywszy z nim lat kilka po parę miesięcy u wód czeskich; w pożyciu potocznem znalazłem go dobrego, potulnego i łatwego, poczciwego człowieka" a w drugim liście znów. „Ja nie mam żadnej nienawiści dla Andrzeja, owszem doznałem w jego towarzystwie i Gutta, to co tak rzadko na świecie się doświadcza, bo mógłem pośród nich często duszę i serce wylać"! W liście zaś do Kajsiewicza, potępiając mrzonki i doktrynę Towiańskiego dodaje: „to jest pewna, że Towiański, jest bardzo pobożny, że się kilka razy spowiadał, że jest głęboko przejęty misyą swoją — trzeba z nim mówić, aby to ocenić; zdaje się, jakby mu jakiś głęboki ból dokuczał, kiedy o tem mówi, widać w nim jakieś zatopienie się w czuciu, sięgającem kogoś wyższego; twarz jego jasna, kiedy spokojna, nabiera odmiany, która go brzydzi i zdaje się, jakby się zestarzał w mgnieniu oka. To mam prawie przekonanie, że jest pod wpływem szatana, bo w wielu rzeczach dobrej wiary nie podobna mu odmówić"! Najszumniejszy i najgorętszy panegiryk na cześć Towiańskiego, zanucił szwajcarski literat Adolf Lebre, który umyślnie jeździł do niego do Brukseli i pod wrażeniem i rozmowy z Towiańskim i jego osoby, taki pełen zapału i uniesienia nakreślił obraz duchowny Mistrza: „Poznałem Towiańskiego. Nie mogę o nim sądzić bezstronnie, bo człowiek to niezwykły; wszystkie tęsknoty i dążenia epoki naszej znalazły miejsce w sercu jego, on jest duchem wcielonym wieku. Jego wiedza, jego bystrość, potęga jego ducha są nadludzkie, wskazują w nim człowieka w stanie ekstazy albo raczej podniesienia pełnego słodyczy i siły — siły, która daje mu skrzydła do wspaniałego polotu w sfery nadgwiazdowe. Myśl jego jest natchnioną dobrocią i miłosierdziem bez granic, hymn radości i tryumfu dźwięczy w jego sercu. To anioł, nie człowiek! Ta wspaniałość monarsza, ten wzrok pełen słodyczy, ten spokój, ta siła, ta miłość, ta skromność, ten wyraz dziewiczy i to czoło cesarskie, co za człowiek! Jeśli on nie jest chrześcianinem, to obudzi w sercach ludzi takie wątpienie o prawdzie chrześciaństwa, jakiego nie obudziły dotąd żadne systemy filozoficzne. On odwróci miliony

http://rcin.org.pl

od krzyża. Nastanie koniec panowania krzyża, skoro przekonają się ludzie, że sprawiedliwość i miłość mogą być po za krzyżem". Jaskrawy ten entuzyzazm, jest tem dziwniejszy, że Lebre mimo niego, nigdy nie został uczniem Towiańskiego, aczkolwiek rozmowy i długie konferencye z nim, wprawiły go w stan ogromnego rozstroju i niepewności; co Gutt tłómaczył na swój sposób, podając, że „zbytnie napięcie intelligencyi i mózgu, przeszkodziło mu zapłodnić się słowem, chciał głową obudzić ducha a ten tylko sercem niewinnem i prostem obudzić się daje. Nieszczęście to być protestantem i nie Polakiem", dodaje charakterystycznie [1]). Nie z takim zachwytem, ale równie gorąco wyrażał się ks. Duński o Towiańskim, uważając go za organ „przez który miłosierdzie boże, za dni naszych schodzi na człowieka". Obok jednak tych mniej lub więcej życzliwych i przychylnych sądów i mniemań, nie rzadko spotykał się Mistrz z posądzeniami bardzo ciężkiemi. Podawano, a zwłaszcza ówczesna emigracyjna prasa, całą jego misyonarską działalność w podejrzenie, podsuwano mu wcale nie dwuznacznie i bez ogródek charakter rossyjskiego ajenta, działającego wedle wskazówek rządu i jego poleceń na zgubę emigracyi i w ogóle narodu polskiego. Pogłoski te i insynuacye były tak powszechne i częste, że nie wahał się ich czasem podzielać sam Krasiński, który nawiasem mówiąc, nigdy co do Towiańskiego nie miał najmniejszych złudzeń, wychodząc ze znanej zasady: „w cuda wierzę zawsze i wszędzie, w cudotworców prawie nigdy; nie znam zaś próżności próżniejszej nad tę, która siebie uważa za konduktorkę płynu cudów". Otóż Krasiński w liście do Małachowskiego powiada, a raczej powtarza za drugimi, wcale nie pochlebne dla Towiańskiego nowinki, że „Pan Andrzej, nim się wyprawił na proroczkę, natchnienie wziął w stolicy lodów" [2]). Korespondent Orędownika Naukowego z 10. paźdz. 1842 podaje, że Thiers sam, mówiąc o Towiańskim, miał stanowczo zaprzeczyć podobnym pogłoskom: „z pewnością, nie jest on ajentem rossyjskim; jestto człowiek bardzo intelligentny, wywarł na mnie wielkie wrażenie, lecz sądzę, że to wszystko jest po prostu

[1]) Cytw. Wł. Mickiewicza: „Żywot A. Mickiewicza."
[2]) Tamże.

BIBLIOTEKA CZYTELNI AKADEMICKIEJ We Lwowie
http://rcin.org.pl

chorobliwym patryotyzmem" [1]). Najdalej z tych wszystkich, poszedł historyk niemiecki Leopold Ranke, który w swoich „Wspomnieniach (Zur eigenen Lebensgeschichte) powiada z okazyi nihilizmu u Rossyi, że on o tej „nauce nihilistycznej słyszał po raz pierwszy, w r. 1839 w Paryżu, jako o filozofii Polaków. Przeszłość jest niczem, przyszłość niczem, teraźniejszość wszystkiem. A w niej tylko rewolucya ma poczucie prawdy. Naówczas tam sławnym był jako prorok Tabiacky, nawet za cudotwórcę go uważano. W tych myślach, źródło nihilizmu, który zatem pochodząc od Polaków, Rossyanom się udzielił" [2]). W końcu, nie od rzeczy będzie przypomnieć jeszcze sąd Witwickiego, który zdaniem naszem, najbardziej się do prawdy zbliżył. Powiada on, że Towiański „jestto w całem znaczeniu tego wyrazu marzyciel, człowiek ognistej, śmiałej a w mistyczność zwróconej imaginacyi — który sobie najdziwniejsze rzeczy do głowy przypuszcza, przywidzeniami się pasie, rad się zatapia w myśli o duchach, samotnik niepospolitych sił umysłu, poetyckiego zapału, łatwej i bujnej wymowy, który wpadł w chorobę wizyonerstwa, odchodzenia nawet od przytomności, który wiary naszej świętej nie nosząc w sercu, uroił sobie inszą, swoją własną z rozmaitych dawnych i nowych błędów usnutą — zwodzący drugich, bo naprzód sam zwiedziony, budzący w entuzyastach wiarę, bo sam wierzący". To zestawienie sądów o Towiańskim i jego charakterze, istocie nauki, rzekomem posłannictwie, daje nam dostateczne wyobrażenie o ówczesnej opinii a sama jej rozmaitość dowodzi, jak nawet najpoważniejsi, nie mogli sobie należycie zdać sprawy z mglistej nauki nowego proroka, ni odgadnąć, czego on sobie właściwie życzył, do czego naprawdę zdążał. I dziwić się im nie można, kiedy my dziś, po pewnem już wyklarowaniu sprawy, po wydaniu i ogłoszeniu tylu materyałów do niej odnoszących się, z takiego oddalenia, nie możemy się przecież zoryentować, ani jasno, kategorycznie, tej nauki, czy doktryny zdefiniować, ułożyć i osądzić. Trudno nawet żądać od kogokolwiek, zajmującego się tą kwestyą, by nam podał taki jasny, gruntowny jej zarys, kiedy ani jej twórca,

[1]) Tamże t. III. str. 193.
[2]) Tamże.

http://rcin.org.pl

ani jego najznakomitsi i najgorliwsi zwolennicy i uczniowie, tego nie uczynili; nawet nie pokusili się o ułożenie jakiegoś credo nowej religii, poprzestając na mniej lub bardziej zawiłych i ciemnych wywodach i apodyktycznych przemówieniach, w których słów zazwyczaj bardzo wiele a myśli bardzo mało lub zgoła nic.

Towiański był godnym synem swojej epoki, rządzącej się tylko nadmiarem uczuciowości lubującej się w mistycznych halucynacyach i żyjącej w nadprzyrodzonych krainach mglistych, tajemniczych i nieokreślonych zaciekań. Jak z całego jego życia, do wystąpienia na emigracyi wnioskować można, odznaczał się Towiański zawsze naturą, skłonną do zatapiań w sobie i kontemplacyjnych marzeń i rozmyślań, żył i kierował się we wszystkich okolicznościach zawsze raczej uczuciem, niż rozumem, do którego żywił głębokie uprzedzenie, jeżeli nie zupełną pogardę. Mając duszę skłonną do wszystkiego, co tajemnicze, nadprzyrodzone, do badań tego, co się wymykało z pod władzy i możności poznania rozumu, szukał zapewne, stósownego dla niej pokarmu, a tego w tym czasie ożywionych studyów nad mesmeryzmem i magnetyzmem zwierzęcym i gorączkowego a ogólnego zajęcia się niem, z pewnością mu nie brakło. Z drugiej strony, choć Towiański sam podawał się zawsze i to z pewną chlubą, za najzwyklejszego śmiertelnika, który nigdy nic nie czerpał z mętnych źródeł książkowej erudycyi, któremu zupełnie obcą jest jakakolwiek wiedza gruntowniejsza i wszelka znajomość wogóle literatury, mimo tych uroczystych zapewnień, z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuszczać należy, że już na Litwie i w swych podróżach, rozczytywał się i zaznajamiał z całą nowszą literaturą, a zwłaszcza poezyą polską, której romantyczny a później wybitnie mistyczny i mesyanistyczny kierunek i charakter, musiał przypadać mu do serca, działać ogromnie na wyobraźnię, zapalać umysł. Dowodem tego, cała jego późniejsza doktryna, w której, jak ziarnka złota, w ogromnej masie pospolitego piasku, znajdują się wszystkie nadzieje, tęsknoty, pragnienia i pojęcia naszej wieszczącej poezyi, mistycznej filozofii i mesyanistycznej historyozofii. Trafnym też jest — zdaniem naszem — domysł p. Bełcikowskiego, że przez dłuższy czas mógł Towiański chwytać przy różnych spo-

http://rcin.org.pl

sobnościach te idee i systemy „może nie zawsze rozumiał je należycie, ale bądź co bądź w zadumczywym i marzycielskim swoim umyśle przerabiał je po swojemu, ich piękną, poetyczną formę przetapiał w swoje fantastyczne widzenia i wierzenia, a potem jakiś czas trzymając wzrok utkwiony w te senne mary swej duszy, zapominał o ich źródle i początku, siebie uważał za ich rodziciela i twórcę, sądził, że one przyszły mu z nieba nie od ludzi i czując się natchnionym, brzemiennym tak ciężkiemi i ważnemi myślami, przyzwyczaił się, uważać się za naczynie wybrane przez Opatrzność do spełnienia wyższego posłannictwa" [1]). Za tem tłómaczeniem genezy apostolstwa Towiańskiego, zdaje się przemawiać i ta okoliczność, że późniejszy Mistrz, w młodzieńczym wieku, dotknięty był długotrwałą chorobą oczu, która skazywała go na zupełną bezczynność, na przymusowe rekollekcye, które „przyzwyczaiły żywą wyobraźnią obdarzonego młodzieńca do życia sennego, do podsłuchiwania głosów wewnętrznych, do widzeń i uznawiania tych widzeń duchowych, za przedmioty i zjawiska zewnątrz istniejące" [2]).

Że zaś Towiański myślał od wczesnych lat o odegraniu roli jakiegoś reformatora, zbawcy, słowem o spełnieniu jakiejś wyższej misyi w życiu, tego dowodzą jego własne zwierzenia o latach w rodzinnej wsi Antoszwincu spędzonych, gdzie już na poddanych swoich wieśniakach, różne w tej mierze czynił eksperymenta. Zrazu niepewny on jest jeszcze kierunku, w którym ma zwrócić swą reformatorską działalność, ale jakaś żyłka pociąga go w tę stronę i on widząc wokoło siebie wiele nędzy, wiele krzyczących nadużyć, popełnianych systematycznie na ludzie wiejskim, myśli z początku w tym kierunku rozpocząć działalność i rzeczywiście coś w tej mierze robi. „Kiedy będąc w Antoszwincu — opowiada Towiański we wspomnianych zwierzeniach, wydrukowanych w Gazecie lwowskiej z r. 1879 p. t. „Towiański na wsi" — patrzałem na to co się działo w okolicznych wioskach, nie mogłem tego znosić obojętnie, narażałem się więc na tysiączne przykrości i niebezpieczeństwa, aby zapobiedz złemu i nie przestawałem wołać do Boga: o Panie,

[1]) Mickiewicz w 30 lat po zgonie: Przew. nauk. i liter. 1887 r.
[2]) Chmielowski: J. Słowacki Towiańczykiem.

http://rcin.org.pl

chętnie poniosę wszelkie straty materyalne, zgodzę się być nędzarzem, zniosę upokorzenie, prześladowanie, niech tylko nadejdzie ten dzień szczęśliwy, w którymby te straszne bezprawia ustały". Sam z swej strony, postępując rzeczywiście bardzo szlachetnie i po ojcowsku z poddanym ludem, przemawiając zawsze do jego ukrytych i przyćmionych nieraz ale rzeczywistych, szlachetnych strun duszy i uczuć, prowadził go, dokąd chciał i istotnie nieraz udało mu się dokonać dzieła, które nie każdemu innemu było się udało. Razu jednego, powiada dalej Towiański — kobiety z jego wsi, pracując na polu, dziwiły się nad tym niepojętym dla nich wpływem, jaki Towiański posiadał nad chłopami i przemianami, jakich tym wpływem dokonał. „Dowiedziawszy się o tem od siostry Karoliny, która będąc w polu tę rozmowę słyszała — uradowałem się niezmiernie i zawołałem: To rzecz wielka, to znak, który Bóg daje mi na spełnienie powołania mego dla polskiego ludu" poczem też niebawem, bo roku następnego 23. sierp. 1840 wyjechał za granicę, gdzie rozszerzył się widnokrąg jego myśli zbawiennych i reformatorskiej akcyi, która już nie tylko lud i cały naród polski, ale nawet i ludzkość miała objąć. Ten rys jego życia dowodzi, zdaniem naszem dwóch rzeczy. Naprzód, niezaprzeczonej szlachetności i czystości charakteru Towiańskiego, który widział i rzeczywiście musiał czuć wszystkie nędze i bóle swego narodu i całej ludzkości, a ulegając i ogólnemu prądowi reformatorskiemu i własnej naturze, pchającej go zawsze w tym kierunku, zapragnął w swej, co prawda wysoce naiwnej ufności w swe siły i środki, temu złemu zaradzić a przynajmniej jakieś do tego celu wskazać drogi. To było zdaje się nam, pierwotne i główne źródło jego apostolskiej misyi i roli, do którego później mogło i rzeczywiście przyłączyło się nieco ubocznych i trochę niższych intencyj i przyczyn. Drugim wnioskiem, jaki da się wyciągnąć, już z tej przeszłości, byłby ten, że nie godzi się posądzać Towiańskiego ani o rozmyślne, szalbierskie i wrogie dla narodu działanie i bałamucenie, ani tem mniej o służalstwo i zależność pieniężną od rządu rossyjskiego. Jestto, zdaniem naszem — par excellence produkt niezdrowych stosunków epoki wogólności i naszych czysto narodowych wszczególności, owoc naszego anormalnego położenia, zwichniętego

http://rcin.org.pl

życia i rozwoju dziejowego, wypaczenie pięknych ale bądź co bądź nie zawsze prawdziwych i zdrowych pojęć, dążeń i pragnień, będących tętnem naszego ówczesnego życia, we wszystkich jego, zawikłaniach i złożeniach.

Taki tedy prorok i „mąż opatrznościowy" stanął wśród tułactwa naszego w Paryżu, dokąd przybył z sercem zapewne pełnem pragnień przyniesienia im ulgi, ratunku, ale z umysłem spaczonym fantastycznemi mrzonkami, które prawdopodobnie w jego przekonaniu i wierze, były rzeczywistym wylewem i objawieniem łaski i mądrości bożej a jako takie jedynie i ostatecznie zdolne do dokonania tych przemian i sprawdzenia tej szczęśliwości, które zapowiadał. A grunt, na który miały padać ziarna nowej siejby, był pod nią doskonale przygotowany. Smutny stan emigracyi i jej okropne pod każdym względem rozprzężenie, były jednym z najgłówniejszych, jeżeli nie wyłącznym powodem przyjęcia się towianizmu i jego powodzenia. Dla illustracyi przytoczymy słowa Fel. Wrotnowskiego, który w liście do Domejki, maluje ten smutny stan moralny i podaje go za przyczynę skwapliwego przyjęcia objawienia Towiańskiego. „Z kraju — pisze on — przychodziły co raz rzadsze wieści ale te, co je zły wiatr przyniósł, były tylko żałobne, okropne. Pokolenie starsze szybko zapadało w ziemię, z niem pamięć o nas. Rówieśnicy, znajomi, przyjaciele jeden po drugim musieli wypłacić zaległy dług męczeństwa. Od czasu do czasu, ręka wroga przesiewała ich na sito, aż wszyscy zatoczyli się w głąb Rossyi, chyba który był próżną plewą, ten zatrzymał się na miejscu, w śmieciach. Nowa generacya podrosła, zazieleniała jak obca, nieznajoma roślina, z trwogą przychodziło patrzeć jak zakwitnie, jaki owoc wyda, bo niektóre gałązki wojażerskiemi dyliżansami przywiezione na zachód, najczęściej kiepską czyniły wróżbę. Nie było już nam ani do kogo się zgłaszać, ani od kogo odbierać domowe nowiny. Cały obraz życia krajowego tak się przemienił, tak pobladł i poplamił, że wspomnienia nasze musiały stać się czemś tylko tradycyjnem, zagrobowem, niepodobnem do odzyskania kiedyś w rzeczywistości". Ten sam autor w Dzienniku Narodowym dodaje jeszcze kilka charakterystycznych rysów do tego ponurego obrazu. „Po dziesięciu latach wzajemnego ścierania się i wewnętrznej

http://rcin.org.pl

pracy, stronnictwa nasze przywiodły już opinie swoje do stanu teoryj, puściły je na próbę praktyczną i zdawały się tylko wytężać resztę sił, aby bądź co bądź otrzymać z nich owoce. W tej usilności ostatecznej więcej może było rezygnacyi i uporu, niżeli zapału i nadziei. Z różnych ścieżek ludzkiej mądrości i pychy, zwrot powszechny do Boga ukazywał się w ostatku najistotniejszym, koniecznym krokiem polityki naszej. W takiem usposobieniu umysłów, albo raczej w stanie rzeczy naginającym je do takiego uspobienia, zastał nas posłannik ze słowem pociechy" [1]).

Gdy tak więc umysły i serca naprężone były do ostatecznych granic wyczekiwaniem jakiegoś ratunku i zlitowania się bożego, w tym stanie zawieszenia między niebem nadziei a ziemią ich zaprzeczenia i nędzy bezgranicznej, Towiański występuje pośród ich grona i zapowiada im tonem uroczystym, proroczym, „że wkrótce wszystkie nasze cierpienia ustaną, wszystkie cierpienia ludzkości z przemocy i siły materyalnej pochodzące przeminą, Ewangelia obejmie w całej rozciągłości swe panowanie, zajaśnieje nie w słowach i formach, ale w sercach wszystkich i ludy wolnością pocieszone będą. Przychodzę — mówił dalej nowy prorok — wzywać was do uczestnictwa w tem wielkiem dziele, was pierwszych w niem urzędników; dają wam do tego niezaprzeczone prawa, wasze cierpienia, trudy i poświęcenia się.... Tak jest, wkrótce to wszystko na własne oczy ujrzymy; błoga ta epoka dla naszej generacyi przeznaczona. W naszej to generacyi powołane przez opatrzność osoby zajmą swoje stanowiska i wszystko, co im poruczone rozwiną i uskutecznią". Kończąc to przemówienie, dodał Towiański to, co najbardziej mogło chwycić wszystkich za serca i do niego pociągnąć: „dodaję jeszcze dla waszej pociechy, bracia rodacy, że w tem dziele bożem, mieści się cała wielka przyszłość Polski, bo nasz naród, który przez wieki, wiernie pielęgnował chrześcianizm w swej duszy, wezwany jest dzisiaj za sprawą bożą, do zastósowania chrześciaństwa w swem życiu prywatnem i w swem życiu publicznem, i tak stał się w tej wyższej epoce narodem wybranym Boga, stawiającym światu wzór życia chrześciań-

[1]) Cyt. u. Wł. Mickiewicza.

http://rcin.org.pl

skiego. To powołanie wspólne nam jest z innymi ludami (słowiańskimi przedewszystkiem) jest wybitnym kamieniem węgielnym dzieła Pańskiego, które się wznosi, dzieła zbawienia świata". „Teraz zaś powołując was do wielkiego uczestnictwa, mogę uroczyście zapewnić, że już dzieło Pańskie rozpoczęte zostało" (przemówienie Towiańskiego w kościele N. Dame de Paris 27. paźdz. 1841).

Widzimy z powyższego przytoczenia, że w całej tej programowej, żeby się tak wyrazić, zapowiedzi Towiańskiego, nie ma ani jednej nowej myśli, obietnicy, czy nadziei, którejby już przedtem wielokrotnie wygłaszanych i opiewanych na różne tony nie słyszano. Jak więc mogła ta przemowa zrobić tak wstrząsające wrażenie na obecnych, że oblicze wielu z nich zrosiła gorąca łza? Towiański nie przynosił nic nowego, ale stwierdzał, że to co przed nim przeczuwano i zapowiadano, to czego się tylko spodziewano, to teraz z pewnością nastąpi, oblecze się w ciało rzeczywistości. A to zapewnienie płynęło z ust człowieka, którego czoło opromieniała już aureola cudowności, który uzdrowił cudownie, jak sądzono, żonę Mickiewicza, opuszczoną przez lekarzy, który w niego samego wpoił przekonanie niezachwiane i głęboką wiarę w swoje wyższe posłannictwo i swoją naukę. Jeżeli więc Mickiewicz, który przez cały przeciąg życia emigracyjnego nie dał się nigdy porwać ni przekonać żadnej partyi, żadnym zasadom, tak obficie głoszonym, jeżeli ten, którego cały naród czcił i uważał za swego najwyższego i najpotężniejszego geniusza i reprezentanta, jeżeli on tak głęboko religijny i wierzący, nie tylko wierzył z dziecięcą ufnością, ale sam tę wiarę z całą żarliwością swego płomiennego serca i genialnego umysłu, szerzył jak i gdzie mógł, nie dziw, że po tem wszystkiem i wobec tego, poszło za nim i Towiańskim wielu. Chodźko wyraźnie powiada, że „wielu dlatego tylko uwierzyło, że Mickiewicz uwierzył" [1]). Zakres naszej pracy, nie pozwala nam, rozwodzić się nad wszystkimi szczegółami, bliższego poznania się Towiańskiego z Mickiewiczem, ani nad wywodem i dowodzeniem, dlaczego Mickiewicz uwierzył w nowego proroka, nadmieniamy tylko, że to zjednanie Mickie-

[1]) Cyt. u. Wł. Mick. t. III.

http://rcin.org.pl

wicza dla nowej nauki, jak było z jednej strony dowodem wielkiej przemyślności ze strony Towiańskiego, tak z drugiej, dało jego misyi racyą bytu, sprawiło, że ona się i przyjęła i przyjąwszy przez dłuższy czas żyła, rozwijała, zyskiwała zwolenników pierwszorzędnej intelligencyi i wagi moralnej i zdołała przez to tyle zaważyć w dziejach literatury i naszego życia wogóle.

Przystępując ostatecznie do niej samej, zaznaczyć na wstępie musimy, że zwykle wszyscy traktujący tę sprawę, uważają za punkt wyjścia a zarazem credo nauki pismo p. t. Biesiada, którą Towiański jakkolwiek sam napisał, pragnąc pozyskać dla siebie jenerała Skrzyneckiego, mimo to nigdy jej sam nie ogłosił a ogłoszonej przez ks. Jełowickiego, uznać nie chciał, zwłaszcza w walce z przeciwnikami, którzy z niej czerpali wszystkie zarzuty przeciw jej twórcy i głównie go na jej podstawie sądzili. Jakkolwiek bowiem Towiański w owem inauguracyjnem przemówieniu w katedrze, zapowiedział obecnym, że „dla łatwiejszego rozpoznania ważnego przedmiotu, który nas zajmuje, będziecie mieli kochani bracia pismo przezemnie ułożone i ogłoszone drukiem" przecież tego pisma, nikt się nie doczekał, a dostawszy ową Biesiadę, musiano się na niej w sądzeniu nowej nauki opierać. Nie zawiera ona jednak bynajmniej całokształtu wyobrażeń Towiańskiego. Uzupełnieniem jej w tej mierze jest całe mnóstwo przemówień, not, wywodów i nauk pisanych lub ustnie głoszonych dla koła swych adeptów, tak przez samego Mistrza, jak głównego zastępcę Mickiewicza, które stanowią dwutomową publikacyę p. t. „Współudział A. Mickiewicza w sprawie A. Towiańskiego" jak i treść oddzielnie drukowanych drobniejszych szkiców n. p. „Nieznane szczegóły z nauki A. Towiańskiego przez Wł. Nehringa. [1]) Opierając się tedy na tym całym materyale, można z tych okruchów cudzych myśli, zapożyczonych z najrozmaitszych źródeł, lub przynajmniej je przypominających, złożyć jaką taką tkaninę poglądów Towiańskiego. Biesiada, zdaniem naszem, stanowi przedewszystkiem dlatego punkt wyjścia dla nauki Towiańskiego, że widocznem jej założeniem, przedmiotem dowodzenia i celem całej

[1]) Pam. Tow. im. Mick. t. II. str. 65—94.

http://rcin.org.pl

argumentacyi (jeżeli tu w ogóle o niej może być mowa) jest uzasadnienie i wykazanie, że nowa epoka dla ludzkości się zbliża, epoka kategorycznie różna od poprzedniej, że nastają czasy nowego nadzwyczajnego wylewu łaski bożej, chwila nowego objawienia. Tę nową epokę rzeczywiście zacząć, pod to nowe objawienie przygotować umysły i serca, uczynić je gotowemi na przyjęcie nowych zasad, ma za zadanie, jedyny cel życia, nie kto inny, tylko sam Towiański. By do tego ostatecznego a jedynego w Biesiadzie celu zdążyć, zaczyna Towiański swój wywód z bardzo daleka.

Całą tę ziemię naszą — poucza nowy prorok — zapełniają nieprzejrzane chmury duchów. A duchy te są dwojakiego rodzaju i różnej wartości. Nisko nad samą powierzchnią ziemi, unoszą się duchy niższe, kolumny duchów ciemnych, złych, które otaczają człowieka, działają na niego, oczywiście w kierunkach li tylko ujemnych, popychają go do wszystkiego złego. Takie jednak zajęcie — żeby się tak wyrazić — jest celem ich istnienia, bo one w tym stanie „odbywają pokutę, dalej urabiając się i czekając, póki Wola wyższa nie wprowadzi na nowo do tego Życia Ziemskiego". Spotykamy się więc zaraz na wstępie z nocyami o wędrówkach pośmiertnych duszy ludzkiej, czyli z najczystszą metampsychozą, na co jaskrawszych dowodów spotykamy dalej dosyć. Nad tą tedy kolumną duchów niskich, ciemnych unoszą się zastępy duchów wyższych, jasnych, które „przebywszy pielgrzymkę ziemską, podług praw miłości, nie mogą już dla swej Wysokości w żadnem sklepieniu ziemskiem przebywać". Te kolumny duchów jasnych są pierwiastkiem, sprawcami wszystkiego dobrego, jakiego tylko człowiek dokonać potrafi i rzeczywiście dokonuje. Ale ponieważ jak zwykle wszystkiego, co dobre tak i tych świętych duchów jest mało, a do tego unoszą się bardzo wysoko, przeto duchy niskie, opanowały zupełnie ludzi i świat, zamieniając go w ten sposób w proste piekło. Wtedy to „Bóg przez zesłanie Jezusa Chrystusa, z górnych swych przybytków, pokonał, rozprószył w pewnej części Złe ziemskie, bo Jezus Chrystus otworzył drogę do Nieba, pokonał Piekło, to jest niskie duchy, zalegające ziemię". Pokonał zaś w ten sposób „odkupił ród ludzki bo świętością swoją sprowadził światłą kolumnę i tą grube ciemności

http://rcin.org.pl

ziemi rozpędził". Ten skutek był tylko prostą konsekwencyą, zupełnie naturalnem następstwem, gdyż „stósownie do prawa gatunkowego, prawa najświętszej Harmonii przez Boga najmocniej bronionego, kolumny niskich duchów przez swą pochwę, przez swój punkt ziemski działające, musiały ustąpić, a duchy wyższe prawem Harmonii niebieskiej ich miejsce zająć". Ta „światła kolumna jest według Towiańskiego wszystkiem, ona jest niemal absolutną przyczyną wszelkiej wyższej duchownej czynności, przez nią wszystko się dzieje, co dobre i piękne bez jej współdziałania i pomocy nie można niczego wyższego dokonać! Pokora n. p. dlatego tylko jest taką wysoką cnotą i dlatego tylko przebija niebiosa, „bo sprowadza z niebios światłą kolumnę". „N. Marya Panna starła głowę wężowi, bo była narzędziem tak ważnego dzieła rozpędzenia ciemności przez światłe kolumny" i t. d. Gdy tak bez współdziałania światłych kolumn niczego nie możemy chwalebnego dokazać, obowiązkiem każdego jest, starać się wszelkimi sposobami o sprowadzenie tych kolumn z wyżyn, w których się unoszą, niżej ku ziemi. Walnym w tym celu środkiem jest modlitwa, bo przez nią „kilka światłych kolumn robi jedną światłą atmosferę, przed którą złe duchy pierzchają". Widzieliśmy wyżej, że przez śmierć i całą ofiarę Chrystusa te jasne kolumny zapanowały nad niższemi kolumnami złych duchów. Ale ten błogi stan nie trwał długo i święta kolumna nie długo się cieszyła berłem panowania nad ziemią. „Święty promień światła boskiego nie przeniknął" po części serc wszystkich, a po części to światło sfałszowano, nadużyto, słowem wrócono znowu pod jarzmo ciemności i choć „bardzo wiele zrobili, kierunki ludom dali, postać ziemi zmienili" to dokonano tego li tylko „swoją wielką ciemną kolumną" dlatego też dotąd „jeszcze światło Jezusa Chrystusa pasując się z przewyższającemi ciemnościami, nie stanęło jeszcze na tym punkcie potęgi i siły. Krzywdzone, gaszone fałszowane, dla dogodności niestety, dla dumy, za narzędzie używane czyste światło Jezusa Chrystusa gdzie niegdzie sposobem żebraczym w pokorze i skrusze egzystowało. Władza, kierunki ogólne przy ciemnych duchach były — ci swemi kolumnami ciemnemi władały (sic) ziemią". W tym opłakanym stanie ludzkości, Bóg ulitował się nad nią i „postanowił z swego niegasnącego nigdy Miłosierdzia,

http://rcin.org.pl

aby się tylko światło Jezusa Chrystusa oczyszczone i rozżarzone zostało" i „aby ogień miłości boskiej, ogień nowego zakonu uweselił posępną ziemię". Tak mamy już wyprowadzoną i uzasadnioną potrzebę „Nowego Zakonu" oraz zapowiedź jego nadejścia. Zależy ono oczywiście od nas w głównej mierze; powinniśmy się o jego przyspieszenie starać „a to przez sprowadzanie ciągłe kolumny jasnej do gorejących miłością Boga i bliźnich serc naszych". Takie postępowanie z naszej strony „sprowadzi nam błogosławieństwo Pana, pociechę, radość ducha; sprowadzi nadewszystko Opiekę wyższą, światło i siłę dla sprawy, do dzieł owych olbrzymich". Choć zło na ziemi tak jest potężne, tak się na niej wśród ludzi rozpowszechniło, utwierdziło w ich sercach, przecież „dotąd nikt nie pomyślał, aby Bóg po spełnionych dwóch tysiącach księżycowych niebieskich Roków (sic) tak silne zrobił upomnienie się o marnotrawiący się dar Łaski i Miłosierdzia swego dla Ziemi przez Jezusa Chrystusa zesłanego". Jednak „po tem upomnieniu się nowa Łaska i Miłosierdzie zleje się, a wskutek rozjaśnionej Atmosfery Ziemskiej, wskutek tuż za łaską lejących się światłych kolumn tymże prawem gatunkowem i Berło i kierunki Ziemi Światła kolumna trzymać będzie". Któż podejmie się i ma zrealizować to „upomnienie", kto tę nową epokę zacznie, to nowe objawienie ludzkości obwieści? Odpowiedź dość prosta. „Przez Proroka widziany, Mąż trudem trudów Ducha miłością ludów w liczbie błogosławionej 44, już odebrał Rozkaz Najwyższy i tego upomnienia się i tego przeprowadzenia Nowej Łaski, a wskutek i siłą Jej odebrania Berła duchowi ciemności Ziemi. Połowie XIX. wieku zachowałeś o Panie ten zaszczyt, to uweselenie, to zjawienie nieznane Globowi". Zapowiedź ta chyba nie potrzebuje żadnego komentarza, widzimy bowiem jasno, że tym nowym Mesyaszem, jest nie kto inny, tylko ów mistyczny, przez Mickiewicza w III. cz.... Dziadów przeczuwany i przepowiadany mąż Opatrznościowy „to namiestnik wolności na ziemi widomy", który:

„Na trzech stoi koronach, a sam bez korony!
A życie jego — trud trudów,
A tytuł jego — lud ludów
A imię jego czterdzieści cztery".

http://rcin.org.pl

Z samego porównania tych wierszy z treścią i wyrażeniami powyższej zapowiedzi Towiańskiego, wynika, że jest ona najprostszą parodyą widzenia Mickiewicza i nie bez racyi też jest twierdzenie p. Bełcikowskiego, uważające całą naukę Towiańskiego „tylko za niezręczne i nieudałe przekształcenie mesyanizmu Mickiewicza, takie, jakiego się mógł dopuścić człowiek słabej intelligencyi, z niedostatecznem wykształceniem i z wrodzoną skłonnością do mistycznych majaczeń, wziąwszy za przedmiot swojej pracy duchowej piękne i wielkie myśli poetycznego geniuszu, którym jednak brakowało należytej realnej prawdy". Towiański nie poprzestaje jednak na tem ogólnikowem określeniu nowego Mesyasza, lecz wyraźnie wypowiada, kto nim jest: „Ja pierwszy na Ziemi ten Rozkaz otrzymałem i razem Wolę Najwyższą, abym Tobie Bracie (Skrzynecki) tajemnice Pana otworzył i do spółki służby przyjął". A na drugiem miejscu znów czytamy: „To najświętsze Rozkazanie otrzymawszy, pospieszyłem z zakąta Litwy dla objawienia Go tobie Bracie i wezwania Ciebie na mocy najwyższego rozkazu do Dzieła". Chcąc zaś zaraz zasłonić się niejako przed badaniem i ewentualnem dowodzeniem rzeczywistości swego wyższego posłannictwa, dodaje: „Nie badajmy wyroków, dlaczego nam niegodnym Bóg tak wielką rzecz, bo sprawę swej miłości poleca — nie badajmy a wszystkie siły do spełnienia Najwyższej Woli obróćmy". Towiański nie łudzi się przy tem wszystkiem, by to nowe objawienie, zapanowało i przyjęło się odrazu wszędzie i przez wszystkich zostało uznane. On ma pod tym względem pewne smutne przeczucia i domyśla się, że „ziemia niska, ciężka grzechami, podług wyrażenia objawionego — nie potrafi długo tego Gościa Niebieskiego, to światło z Łona Miłosiernego zesłane, pielęgnować" on przewiduje, że „przejdą czasy błogie, zasępi się Ogień pierwszego czucia w sercach ludzkich — a ciemne kolumny do zasępionych dusz, jako do swej zdobyczy przypadną i panowanie obejmą, bo i w tym Jubileuszu dwutysiącznoletnim Łaski i Miłosierdzia Boskiego na pewnych tylko przygotowanych punktach ziemi Ogień święty palić się będzie", podczas gdy drugie kraje „w mroku a inne w najgrubszych ciemnościach i zimnie zostaną, bo „ogień palący wybrane przygotowane Narody, nie rzuci na inne nawet naj-

http://rcin.org.pl

słabszego promienia". Będzie to jednak już tylko stan krótkotrwały, przemijający, bo raz „wstrząśnięty duch ciemny ziemi, już nigdy do dawnej swej potęgi nie powróci, bo wybrani Pańscy, ciągiem już będą chwiać potęgą złego, i władza nad ziemią będzie już dzielić się, będzie ważyć się między duchem światłości i ciemności". Odtąd też „zakony wszystkie przyszłe zależeć będą od coraz większego rozpalenia miłości dla Boga w sercach ludzkich, tak że za siódmego Posłańca Boskiego, Ziemia Niebem stanie się — taka będzie miłość Boga a stąd uświęcenie się ludzi, które tylko ta miłość sprawiać może". Tak „po dopełnionej Sprawie otworzy się ten najwspanialszy Chód w obliczu Boga, Wielkich Świętych opuszczających Glob ziemski". Jest jednak jeden warunek, od którego spełnienia zawisły losy owej błogiej szczęśliwości w przyszłej epoce, a mianowicie „mąż sprawą kierujący powinien duszę mieć tak czystą i gorejącą, aby siłą swej światłej kolumny, wskutek zasługi Jego pracy wewnętrznej ciągłej, spuszczającej się, mógł całe wysilenie złego odpierając, zwyciężyć, sprawę postawić — a na Jego punkt, jako najważniejszy, piekło całą swą potęgę wywrze.... musi On ten stan świętości wytrzymać ciągiem, bo zło wnetby się przez ciemną kolumnę wdarło. I to wytrzymanie jest krzyżem nowego Zakonu, jest męczeństwem Ducha".

Takie są główne, fundamentalne myśli Biesiady, które staraliśmy się wedle możności, w powyższem przedstawieniu ugrupować w jakąś możliwą logiczną całość, powiązać w jakiś łańcuch przyczyn i skutków, gdyż w samej Biesiadzie, są one tak na różnych miejscach porozrzucane z pogwałceniem najelementarniejszych zasad logicznego myślenia i przedstawienia tych myśli, że trzeba wielokrotnie do tej gmatwaniny wracać i dobrze się namozolić, nim domacamy się na spodzie, zawiłości i pleonazmów, jakiegoś sensu. Obok jednak tej naczelnej myśli, jaką jest wykazanie potrzeby Nowego Zakonu, jego zapowiedzenie i wskazanie wybranego przez Opatrzność męża do tego dzieła, zawiera Biesiada także podstawne i najogólniejsze zasady, sam szkielet nowej nauki, którą przynosi Nowy Zakon. Poznaliśmy je już częściowo, śledząc rozwój i przeprowadzenie zasadniczej idei Biesiady, wypada nam teraz zbadać tę naukę w dalszym, pełniejszym rozwoju i wykształceniu, do

http://rcin.org.pl

jakiego z biegiem czasu doszła, przyjrzyć się, jak te wszystkie nowe pojęcia, które tu w Biesiadzie są dopiero w zarodzie, w nauce, jak one się rozwinęły i o ile Towiański w ciągu dalszego apostołowania od tych zasad odstąpił lub jak je zmodyfikował.

Towiański nigdy nie miał stałego, jasno — nawet dla siebie — nakreślonego planu działania, ni też stale sformułowanej nauki. To jest widoczne od początku jego wystąpienia, do samego końca działalności, lecz ta chwiejność, niepewność jutra dla siebie i swej nauki, zaznacza się najsilniej i najjaskrawiej razi w oczy, kiedy porównujemy treść Biesiady z późniejszemi wywodami i enuncyacyami Towiańskiego. Biesiada oprócz jedynej, kategorycznie zaznaczonej i podkreślonej myśli t. j. owego wyższego posłannictwa Towiańskiego i znamienia świętości jego misyi, nie posiada zresztą zgoła jakiegoś specyalnego charakteru, żadnego zwłaszcza narodowego, czysto polskiego zabarwienia. Mogłaby służyć za punkt wyjścia i podstawę rozwoju jakiejkolwiek nauki, czy herezyi. Skoro zaś Towiański nie wskórawszy nic ze Skrzyneckim, przybył do Paryża i począł pracować nad pozyskaniem Mickiewicza i później gdy go rzeczywiście zbałamucił, wówczas cała jego nauka traci ten kosmopolityczny charakter, staje się rdzennie polską, słowiańską i rozwijając zarody swych myśli, planów i zapowiedzi na podstawie Biesiady, daje im już Towiański kierunek i charakter narodowy. Towiański zbyt dobrze wiedział, albo przynajmniej wcześnie się przekonał, że taką nauką i takiemi zapowiedziami, jakie były w Biesiadzie, Mickiewicza nie uwiedzie, nie przekona, tem mniej szerszego ogółu. Toż stanąwszy między emigracyą, zmienia Mistrz natychmiast ogólnikowy ton, w którym jest trzymana Biesiada i nadaje mu nowy koloryt, każe mu dźwięczeć wszystkiemi nadziejami, drgać wszystkiemi tęsknotami, bólami i goryczami, któremi żyły i oddechały umysły i serca nieszczęśliwych tułaczy. I tą taktyką dopiął Towiański w rzeczy samej, zamierzonego celu, bo ten głos Syreny brzmiąc nieraz bardzo ponętnie, porywając i szarpiąc za serce, trącając w najczulsze, najsłabsze struny ich duszy, przemawiając tak pochlebnie i łudząco do ich uczuć, rzeczywiście zwabił wielu, spragnionych tej pieśni. Oczarowani pu-

BIBLIOTEKA CZYTELNI AKADEMICKIEJ We Lwowie
http://rcin.org.pl

stym dźwiękiem, porwani łudzącemi i tęczowemi obietnicami, nie badali gruntownie, nie zgłębiali podawanej im nauki, nie zastanawiali się, ni łamali głów nad wszystkiemi jej zawiłościami i elastycznemi subtelnościami. Tem tłómaczy się początkowe powodzenie Towiańskiego i czasowe szerzenie się jego wpływu.

Już w owem przemówieniu w Notre Dame, o którem wyżej wspominaliśmy, Towiański jakby uchylając od siebie ewentualny zarzut herezyi a zarazem dla zaspokojenia wszelkich pod tym względem wątpliwości, zapowiedział uroczyście, że dla niego punktem wyjścia jest ewangelia. „Ewangelia — powiada — jest mojem jedynem światłem, mojem jedynem prawem, nic wyższego nie stąpi na ziemię, światłość niebieska tej księgi aż do skończenia świata, jedynem płomieniem dla człowieka; ona będzie co raz bardziej poznawaną i uzupełnianą w ciągu epok chrześciańskich, w miarę postępu chrześciańskiego człowieka, a wszelkie inne światło okaże się nowatorską iluzyą". [1]) Wychodząc w tego założenia i opierając się niby na owej zapowiedzi ewangelii, że ma być w ciągu wieków dopełnianią, zapowiadał Towiański, że i teraz właśnie nastała taka epoka, w której nauka Chrystusa ma być uzupełnioną, rozszerzoną i stósowaną do życia tak publicznego jak i prywatnego. „Chrystus — uczył Towiański — z pierwszego koła Bożego zstąpił, zakreślił na ziemi koło odkupienia, koło zbawcze, drogę na nim podzielił na siedm części: pierwszą część odkrył, drugą dopiero przechodzić będą ludy powołane". Są niemi na pierwszem miejscu Słowianie wogólności a wszczególności Polacy, oraz Francuzi. Później przypuszczono i Żydów do tej predestynowanej spółki. Te ludy a zwłaszcza Polacy mają pracować nad zrealizowaniem i wprowadzeniem w życie nauki Chrystusa w duchu nowej epoki, przez co same się uszczęśliwią i przez nie spłynie odrodzenie całej rozkładającej się ludzkości, jej wyższe prawdziwie chrześciańskie umoralnienie. Ażeby więc te ludy do tej pracy nakłonić, zaprawić, zesłała Opatrzność, jak to już wiemy z Biesiady, Towiańskiego i poruczyła mu tę misyą, to wielkie dzieło odrodzenia spełnić, przeprowadzić. On to jest jednym

[1]) Współudział A. M. wsp. A. Tow. t. II. str. 291.

http://rcin.org.pl

„z tych mężów, których Opatrzność zsyła narodom w wielkich epokach Miłosierdzia swojego". [1])„ Trzeba uznać i wierzyć — powiada Mickiewicz o Towiańskim — iż on przynosi ten sam ton to samo życie, które przyniósł Chrystus w swojej epoce, a on w dzisiejszej to światło na drugą z siedmiu epok. Już teraz nowe są potrzeby, dawne cnoty nie wystarczają, a jak Chrystus dawnych praw nie obalał, tylko w nie nowe życie tchnął, tak i też Mistrz nasz podnosi wszystko, co upadło: rodzinę, naród, religię. Bo tu nie idzie o samą Polskę, ale o cały glob o ludzkość całą" Tego podniesienia z upadku i odrodzenia już dzisiaj nie potrafi dokonać, jak niegdyś to uczynił kościół, „bo dzisiejszy kościół zachował już same tylko formy ducha, życie Chrystusa zupełnie utracił. Papież stał się wybornym gospodarzem, prawnikiem, nawet dyplomatą". To narzekanie na „zakrzepłe formy skamieniałego kościoła" na jego niby tłumienie ducha, rozmyślne paczenie i przekręcanie prawdziwej nauki i słowa Chrystusa, tak wówczas powszechne i żywe, znalazło także i w doktrynie Towiańskiego silny oddźwięk. Ten rys jednak wprowadził do niej głównie Mickiewicz, a Towiański skwapliwie się go chwycił i jak zwykle na różne tony wkółko powtarzał. Trzeba jednak przyznać, że czynił to mniej ostro z mniejszą dozą żółci i nie z taką okropną goryczą i ironią, jaka cechowała każde słowo Mickiewicza. „Pierwszym Urzędem — mówił Towiański — dla człowieka jest i przez wieki będzie kościół. A chociaż w niedoli człowieka, po utracie tonu Chrystusa prawda w tym tonie tylko żyjąca nie zawsze w źródle owem była, myśl Boża z kościoła nie zdjęta. I biada temu, kto acz z prawdą poważyłby się człowieka z kościołem rozczepiać". W tych słowach naiwność Towiańskiego, walczy o lepsze z najgrubszą niekonsekwencyą. Sam zapowiada i czuje całą wagę odpowiedzialności wobec Boga i sumienia, za odrywanie ludzi od kościoła, choćby, jak wyraźnie powiada — w imieniu prawdy, że w przekonaniu słuszności po swej stronie — a mimo to, sam nie czyni co innego, tylko odrywa i oderwał bardzo wielu od kościoła, zainaugurował i propagował gorliwie wroga dla niego akcyą i posądzając go o sfałszowanie

[1]) Współudział t. I. str. 37.

http://rcin.org.pl

nauki i spuścizny Chrystusa sam w najokropniejszy sposób jego dogmata przekręcał i najdowolniej do swych celów i mrzonek naginał. Ale niekonsekwencya i kontrast to jest żywioł jedyny, w którym się nowy prorok poruszał i żył. Skoro więc kościół nie jest zdolny do powzięcia i przeprowadzenia wielkiego dzieła odrodzenia ludzkości, do przodowania w pracy epoki obecnej, winni się Polacy sami, jako wybrany naród i przez swe cierpienia szczególnie do dzieła usposobiony, gotować na przybycie „wielkiej godziny, którą Miłosierny Pan przeznaczył na odkrycie ogromu Myśli Swojej dla człowieka, a gdzie my nasze powinności i nasze przeznaczenie znajdziemy". Jednak „nim ta godzina wybije, potrzeba. aby przed Panem w całej gotowości stanął Zastęp Pański, jednym ogniem ożywiony, jednym ogniem zlany, który Pan Łaską swoją zasili i postawi go na wielkie dzieła w Sprawie swojej. Wy tęskniący i czujący Męczennicy wolności, cierpiący dziś na ziemi i pod ziemią, których Pan więcej umartwił, aby więcej do Siebie przybliżył. prędzej powołał „czynniej zatrudnił, wy u Pana znaleźliście pierwsze prawo do tego wielkiego zaszczytu. Niech to jawnem wam będzie! Święte Zjednoczenie wasze, stanie się posadą kolosu, który prawica Wszechmocna podnosić już zaczyna. Niezwyczajne drogi wasze przygotowały wam to niezwyczajne Przeznaczenie! O duszo Słowiańska! w prostocie Twojej masz Ty organ rozumienia Głosu Pańskiego. Cała ziemia i wieki, świadectwo to niosą Tobie. I zasługa powolności Twej dla Pana niezadługo uweseli Ciebie" [1]). Tym „Zastępem Pańskim", o którym Towiański w powyższem wezwaniu tak pochlebnie i gorąco wspomina, było „koło" jego zwolenników, nad którego rozszerzeniem i postępem, tak sam Towiański, jak i jego zastępca Mickiewicz, gorliwie pracowali. Ono miało pracując bez przerwy nad swem udoskonaleniem, postępując i działając według nauk Mistrza, szerzyć to udoskonalenie naokoło siebie na cały swój naród, na cudzoziemców następnie a zwłaszcza Francuzów. Ci bowiem, jak to już słyszeliśmy, są też powołani do przodowania w dziele zbawienia ludzkości. Przywilej ten spłynął na Francyą przez Napoleona, był spuścizną po

[1]) Współudział t. I. str. 11.

http://rcin.org.pl

nim, nakładał zarazem obowiązek na naród francuski dokończenia dzieła, zaczętego przez największy ich gieniusz. Wogóle kult dla Napoleona gra w całej tej nauce niepospolitą rolę, a przyczyną jej, jest osobista cześć i kult Mickiewicza do tej potężnej postaci. Mówią też i piszą o nim tak często i tak wiele, że rzeczywiście możnaby z tego materyału złożyć wcale pokaźną broszurę, którąby była pewnego rodzaju ciekawym pendent do „Secret politique de Napoleon" Hoene Wrońskiego. Charakterystyczne w wysokim stopniu jest przemówienie Mickiewicza do koła francuskiego, w którem czytamy takie słowa „dzieło realizacyi Słowa, jest przeznaczeniem obecnej epoki. Rozpoczął ją już Napoleon. Napoleon pierwszy, ukazał siłę Słowa, potęgę miłości. Jezus Chrystus i Napoleon, oto dwa wytyczne punkty na drodze Słowa, przez które musi przejść każdy, ktokolwiek chce uczestniczyć z korzyścią w sprawie; nie jest się chrześcianinem, jeżeli się nie ma ducha Jezusa Chrystusa, nie będzie można być chrześcianinem praktykującym (actif) jeżeli się nie przejmnie ducha Napoleona, albo raczej kto odczuwa Jezusa Chrystusa, odczuje Napoleona, a kto odczuwa Napoleona odczuje Jezusa Chrystusa.[1]) W podobnym tonie powiedziane jest zdanie, że „człowiek, który ma szczyptę idei Napoleońskiej, stoi bliżej Boga, niż wielu ludzi, którzy modlą się do Boga od rana do wieczora".[2]) „Przed epoką — powiada Towiański — w której ma się dopełnić reforma zewnętrzna człowieka, stósowana do szczebla, na jakim stanął w postępie duch człowieka, Napoleom z wolą Bożą, z ideą przyszedł dla Francyi, jako narodu przewodniczącego w postępie ludzkości. Idea ta jest światłem nowej epoki, a rozszerzeniem na ziemi Słowa Bożego, w części dotąd przez człowieka przyjętego. Jest jedyną prawdą dla Francyi, jest jawieniem słowa w czynie. Drogą przez to światło ukazaną, Francya może tylko dojść na stopień potęgi i znaczenia, odpowiedni wysokości ducha swego". „Napoleon nie rozwinął myśli Bożej i nie spełnił jej. Ideę poniósł do grobu. Ale myśl Boża nie zdjęta z nie-

[1]) Współudział t. II. str. 218.
[2]) Tamże t. II. str. 296.

http://rcin.org.pl

go, co zaczął na wstępie epoki, kończy dziś w samej epoce" [1]). „Czasy od Chrystusa, aż do Napoleona — czytajmy w innem miejscu — były wytchnieniem dnia. Napoleon jest jak jutrzenka, która poprzedza wschód słońca; czuła to ziemia, stąd taka nienawiść ku niemu, kiedy stał w swojej potędze a radość, kiedy upadł. Myślą, że noc powróciła; bawmy się, hulajmy dalej, mamy noc. Ale się mylą, dzień zagasł nie cofnął się, to tylko chmury zakryły jasność wschodu, a świat wziął to już za powrót ciemności, nie wie o tem, że za temi chmurami, słońce już wschodzi, chmury się rozejdą i słońce wystąpi. Z powstaniem waszego koła, zaczyna się wschód słońca, nie jest to już ani świt ani jutrzenka, ale samo słońce, które wkrótce się okaże całemu światu i przez długie wieki świecić będzie". [2]) Koło więc ma podjąć, prowadzić i dokonać dzieła, którego ani kościół, ani Napoleon nie byli w stanie uskutecznić! Dlaczego kościół nie, to już wiemy, dlaczego zaś Napoleon nie mógł spełnić zadania epoki, która przecież — według Towiańskiego — od niego swój początek datowała — rozmaicie Towiański i jego adepci tłómaczyli. Raz słyszymy, że Napoleon nie skupił ducha „jak był powinien, porwał tylko jedną wielką myśl w jednym kierunku i cudów z nią dokazywał" [3]) to znowu Mistrz podawał za przyczynę upadku Napoleona, że tenże chciał pokonać Anglią tonem Anglii. „Chciał zniszczyć jej handel i przemysł, ożywiając takowe we Francyi" a na innem miejscu dodaje, że „Napoleon chybił, że chciał Anglią zniszczyć", a „i to błoto trzeba szanować, jako myśl Bożą" dodaje tonem ubolewającej przestrogi. Nawiasem mówiąc, wszelkie narody europejskie wogólności, wszczególności zaś Anglia, nie cieszą się sympatyą Towiańskiego. Ma on dla nich słowa szyderczego politowania jeżeli nie jaskrawej wzgardy. To jest tem dziwniejsze, że Towiański uważał nawet maleńkiego robaczka, pełzającego z miejsca na miejsce, za swego brata, a narody intelligentne i potężne umysłowo i materyalnie, bagatelizował aż do wzgardy. Anglikom, którzy według wyrażenia Towiańskiego

[1]) Współudział t. II. str. 21.
[2]) Tamże t. II. str. 214.
[3]) Tamże t. II. str. 204.

http://rcin.org.pl

są „pod względem ducha dwuletniemi dziećmi" pozwoliła Opatrzność „bawić się złotem. Niemcy starsi o trzy lata, mogą zajmować się filozofią" a dopiero „naród Izraelski, Francuzi i wy bracia Polacy, którzy jesteście już w wieku młodzieńczym możecie i macie prawo, zajmować się tem, co podnosi ducha waszego". Zdaje się, że słowa te nie potrzebują komentarza. W bitwie pod Waterloo, Anglicy dlatego zwyciężyli Napoleona, „bo byli wciąż w harmonii ze swojemi duchami, całe piekło stanęło na ich stronie". Wprost jednak komiczna jest radość Towiańskiego z przyczyny „że Anglia jest na wyspie, oddzielona od lądu, inaczej piekło, czarne promienie, granicby nie miały". Otóż nieroztropna polityka Napoleona z Anglią była jedną przyczyną jego upadku, a drugim wielkim jego błędem było postępowanie z papieżem, którego nie szanował dosyć jako „urzędnika Jezusa Chrystusa, traktując go na równi z innymi panującymi". Wogóle Towiański o papieżu wyrażał się zawsze z pewną godnością i szacunkiem. „Papież — powiada — może nie być godnym przedstawicielem ducha Jeznsa Chrystusa, lecz zawsze reprezentuje formę i urząd, założony przez samego Jezusa Chrystusa" [1]). Swoją łaskawość posuwa nawet tak daleko, że powiada, iż „papież dzisiejszy będzie jeszcze sądzony według starego prawa" [2]) bo prawdopodobnie, sąd w duchu nowego, wypadły dla niego za surowo. Tak tedy i Napoleon dla tych przyczyn, musiał się zrzec misyi odrodzenia i uszczęśliwienia ludzkości, a tę wielką rolę podjął z wyższego zlecenia Towiański i jego koło. Przez nie, zstąpi ta wyższa epoka, rożna od poprzedniej o całe niebo „którą przechodzić będą ludy powołane". Jakkolwiek jest ona dopiero drugą w ogólnym podziale Towiańskiego, przecież nigdy nie wspominał on ani słowem o następnych epokach, których jak wiemy, ma być aż siedm. Swoją drogą ten podział dziejów ludzkości na siedm okresów, przypomina mimowoli podobny podział Hoene Wrońskiego. Filozof ten w swej: „Trichotomie architectonique des doctrines de l'humanité fixeés dans le Prodrome du Messianism" ustanawia też siedm okresów, przez które ludzkość przechodziła,

[1]) Współudział t. II. str. 312.
[2]) Tamże t. II. str. 203.

http://rcin.org.pl

przechodzi teraz i ma przejść, aby rozwiązać zagadnienie swego bytu na ziemi, spełnić swe zadanie. Właściwie Wroński dzieli filozofią historyi na trzy okresy, okres pierwszy t. zw. Stworzyciela czyli Opatrzności, obejmuje same cele fizyczne, czyli względne, sam nasz byt ziemski. Okres ten dzieli Wroński znów na cztery wielkie działy: czasy dawne, czasy klasyczne, średnie wieki, czasy nowe. W tym pierwszym okresie Stworzyciela ludzkość wedle Wrońskiego pojęła i zdobyła mało. W stopniowem wznoszeniu i postępie, naprzód zapewniała sobie dobry byt cielesny, później bezpieczeństwo publiczne, sprawiedliwość; dalej miała cel moralny, moralność publiczną, sprawiedliwość przez wpływ religii; w średnich wiekach genesis celu religijnego, a historya czasów nowszych, ostatnich, przedstawia genesis celu umysłowego. To był okres pierwszy. Nastąpił okres drugi nazwany przez Wrońskiego okresem przeznaczenia czyli fatalizmu. Europa właśnie znajduje się w tym drugim okresie głównym, który jest zarazem piątym w ogólnym dziale historyi powszechnej. Okres ten ma za główne zadanie, ustanowienie prawa postępu. Wpływ Opatrzności, który wszystkiem kierował w pierwszym okresie, teraz znika, a to zniknienie wywołuje oswobodzenie rozumu, mającego zastąpić rząd Opatrzności. Głównem więc przeznaczeniem naszego okresu, jest przeznaczenie krytyczne, jego zadaniem będzie pogodzenie sporności (antinomie) rozwiązanie walki, jaką toczy z jednej strony wiara oparta na Objawieniu i z niej płynące prawo Boskie rządów, z drugiej strony, pewność oparta na rozumie a z niej prawo ludzkie. Ta sporność może być rozwiązana, zniesiona podwójnym sposobem. Fatalnie, jeżeli się obali prawo moralne ze swym boskim początkiem, co wywoła nowy upadek — zbawiennie, jeżeli rozum oswobodzi się z przeszkód i warunków fizycznych, rozwinie się w rozum bezwarunkowy. Ku temu błogosławionemu stanowi zmierzamy, dojdziemy doń niezawodnie, przyjąwszy zasady wskazane przez mesyanizm Wrońskiego. W tym trzecim okresie, który obejmuje już całą resztę przyszłych czasów, szósty i siódmy dział historyi rozum oswobodzony, bezwarunkowy, zdziała rzeczy, których Bóg nie mógł, nie miał mocy zdziałać; ludzkość ujrzy wtedy nowe prawdziwsze, doskonalsze stworzenie, rzeczy dotąd w poprzednich okresach nie znane, nastąpi rozwiązanie

http://rcin.org.pl

zagadnień, które Jezus Chrystus tylko postawił, zapowiedział, lecz ich rozwiązanie zostawił rozumowi bezwarunkowemu, nazwanym u Wrońskiego ogólnie mesyanizmem. Ogólne kontury, dalekie tylko, słabe i przekręcone echa i ślady tego mesyanistyczno-historyozoficznego poglądu Wrońskiego, możemy odnaleść w Towiańskim. Tylko, gdy u Wrońskiogo, mamy cały system filozoficzny, na który można się pisać lub nie — ale przeprowadzony przynajmniej z logiczną konsekwencyą, to Towiański podaje nam tylko apodyktycznie, zawsze z trójnoga jakieś okruchy, luźne odłamki, jeżeli nie mesyanistycznego systemu Wrońskiego, co jest zdaniem naszem bardzo prawdopodobne — to jakiegokolwiek innego. Powiada tedy Towiański, nie starając się o żadne motywowanie, że sam Chrystus podzielił dzieje ludzkości na siedm okresów, z których jeden się dopiero skończył, a drugi w naszych czasach zaczyna i na tem koniec. Roma locuta et res finita — cóż dopiero, gdy sam Chrystus podzielił dzieje ludzkości na siedm epok; mamy więc to przyjąć w pobożnem milczeniu i nie kusić się w bezbożnej zarozumiałości o rozwiązanie tajemnicy takiego a nie innego podziału, bo by to wyglądało na pozywanie samego Chrystusa przed sąd naszego niedołężnego, głupiego rozumu. Przyjmuje więc Towiański ów podział i twierdzi, że dopiero jedna wielka epoka się skończyła. Tę minioną epokę, która się nazywa epoką Chrystusa, charakteryzuje Towiański na wielu miejscach i określa jej stanowisko, cel i wartość w stosunku do następnej drugiej epoki. Otóż „epoka Chrystusa była epoką zaszczepienia prawdy", „pierwsze wieki Chrystusa miały zadanie złamać twardość organizacyi fizycznej". „Epoka dawniejsza była epoką ziemi, była to droga Pańska połączona z ziemią". Przygotowując epokę następną, wyższą, „Bóg do dziś ciało musiał umartwiać, miękczyć, osłabiać, by z osłabionego i zmiękczonego wyzwolić ducha na dalszą drogę do Ojca, by go oddzielić od ziemi" [1]). Po takim procederze i experymentach, czynionych na ludzkości „po przebiciu duchem ciała, pracą ośmnastu wieków, epoka niniejsza jest epoką ducha po epoce ziemi. Łączność z krainą ducha większa; już nie śmierć sama jak pierwej, ale

[1]) Nehring.

http://rcin.org.pl

praca ducha za życia ma łączyć człowieka z krainą ducha" [1]). Dodać nie zawadzi, zaraz tutaj, że ta kraina ducha, nie jest czem innem, jak tylko ową z Biesiady znaną, „kolumną jasną", światłych, wyższych, świętych duchów, którą teraz Towiański już zmodyfikował na krainę ducha, bo tamto brzmiało za dziwnie, było za kategorycznie sprzeczne z pojęciami katolicyzmu. Jest tedy łączność z krainą ducha istotną, znamienną cechą nowej epoki; a każdy człowiek powinien pracować usilnie nad podniesieniem swego ducha, nad jego wyzwoleniem z ziemskich stosunków, nad wybawieniem z krępujących go więzów ciała, by uczynić go zdolnym do jak najłatwiejszego i najczęstszego obcowania z wyższymi duchami. W tej mierze jest Towiański bardzo surowy i wymagający; wzywa ustawicznie do tej pracy i wyzwalania się z pod wpływów ciała i ziemi, przez umartwianie tego ciała i zerwanie zupełne z ziemskiemi stosunkami. „Duch człowieka ma wyzwolić się z więzów świata w walce z nim i szatanem i wznieść się do nieba i Boga, być z nim w spółce". Na innem znowu miejscu powiada: „człowiek w ciele nie może prosto strzelać duchem do Boga, powiniem się starać, aby ten strzał coraz mniej był nachylony do poziomu". „Przez skruchę i jęk do Pana, — głosi znów dalej — obmywamy się w źródle miłosierdzia, wyzwalamy się, stajemy na drodze — a tylko przez budzenie siebie na tej drodze, przez ducha wznosimy się — ofiary naszej dopełniamy, owoc dojrzały Panu składając" [2]). Towiański podawał nawet receptę, według której ta praca ducha, ma być prowadzoną, jeżeli ma rzeczywiście doprowadzić do pożądanego rezultatu. „Aby pokonać duchem wroga, możesz sobie ułatwić, puszczając na ścieranie się materyi twojej z inną materyą n. p. przechadzka, jestto ścieranie się powietrza z twoją osobą; ciało w tej walce ściera się, a zatem duch orzeźwia się, toż picie wody, kąpiel etc. niższe niższem. Co i kiedy masz robić, nawet jaką potrawę masz jeść, duch to tobie powie, tylko trzeba słuchać a do słuchania przeszkadzają zewnętrzne rażenia" [3]). Z drugiej stro-

[1]) Współudział t. I. str. 127.
[2]) Tamże t. I. str. 41.
[3]) Nehring 86.

http://rcin.org.pl

ny jednak ta praca ducha nie powinna zupełnie niszczyć ciała, bo „w osłabionem ciele, duch do waryacyi dochodzi". Dlatego też Towiański nie godził się na popierane przez kościół katolicki, posty, wychodząc ztej zasady, że „ciało potrzebuje siły dla ducha, dla tonu Pańskiego, dla Sprawy" [1]). Jak Hoene Wroński podawał za główne i jedyne zadanie epoki, w której żył, pracę nad uwolnieniem rozumu z krępujących go więzów, i tę pracę, to dążenie do bezwarunkowego rozumu, uważał za jej wybitną cechę, wyłączne przeznaczenie a zarazem conditio sine qua non przyszłej szczęśliwości, dotąd nie znanej na ziemi, tak Towiański ze swej strony i na swój sposób zalecał i gorliwie propagował usamowolnienie, żeby się tak wyrazić — ducha. Pod jego absolutne rządy, poddawał bez wyjątku i zastrzeżeń, wszelkie inne władze i prawa rozumu wolnej woli i refleksyi. Kierowanie się więc prawami i wskazówkami rozumu, wszelkie namysły, poprzedzające jakikolwiek akt naszej woli, wszelkie badanie i zastanawianie się, to wszystko jest u Towiańskiego potępione, wzgardzone, jako trzymanie się „ziemi". Prawem zaś „nowego zakonu" „epoki ducha" jest „ruch ducha wprost ku Bogu, bez zboczenia" „ruch bowiem jest jedynym warunkiem bytu każdego jestestwa" [2]). Ten ruch ducha, który jest jego pracą, a zarazem źródłem i przyczyną wszelkiej akcyi człowieka, rozpoczyna się od „potrącenia z góry" od wewnętrznego pobudzenia, spowodowanego działaniem łaski. Ażeby ta praca była zupełna i żeby mogła przynieść należytą korzyść, potrzeba według Towiańskiego — „najprzód uczuć potrącenie łaski i przyjąć je. Jestto pierwszy akt operacyi. Przyjąwszy łaskę, trzeba ją pewien czas zatrzymać w duchu, aby go całego objęła, zamieniła się niejako w jego własność. Tu ludzie najwięcej grzeszą. Młody człowiek odbierze potrącenie łaski, każe zaprzęgać konie, leci na zabawę sąsiedzką i otrzymuje przyjemnego w towarzystwie człowieka, nazwisko, zmarnotrawił łaskę na salonie. Tak obracają łaskę panowie na wygody życia i zbytki. Kobiety na wymysły w stroju i swoje lekkości. Pisarz puści ją w imaginacyą i wyleje w romans". „Jestto

[1]) Nehring 87.
[2]) Tamże 75.

http://rcin.org.pl

wielka łaska wylana przed czasem nie przetrawiona w świecie duchowym" jestto owoc przed czasem opadły i dlatego nie płodny. Otóż II. akt bardzo ważny tej operacyi, jest „przyswoić duchowi łaskę, zatrzymać ją w duchu, ażeby się przyjęła, dojrzała, a wtedy nastąpi akt III., wyda owoc pełny w swoim czasie, to jest czyn" [1]). Skoro tedy to potrącenie z góry, to najpierwsze poruszenie ducha, jest alfą i omegą naszego działania, trzeba się o nie usilnie starać i czuwać nad sobą bez przestanku, by ono nie minęło bez skutku, by nie zostało zmarnowane. „Stąd tak ważne jest — powiada Towiański — zatrzymanie każdej prawie myśli, która nie wiedzieć zkąd przychodzi. Podobne myśli są to potrącenia wyższych duchów, są to natchnienia. Potrzeba każdą taką myśl uchwycić, zachować, odczytywać ją, przetrawiać, uczyć się jej duchem. Raz ją utraciwszy, trzeba czasem bardzo długo czekać, aż powróci znowu, jeżeli jeszcze powróci". W całej nauce Towiańskiego, mało jest punktów równie w skutkach fatalnych, jak ta propaganda wyzwolenia ducha z całym tym aparatem, którym się on posługuje i przez który działa. Towiański zapewniał swych wyznawców, że praca nad wyzwoleniem ducha, że rządzenie się tylko uczuciem chwili, drgnięciem z góry a pogwałcenie siły i praw rozumu, zapewni człowiekowi ogromną moc wewnętrzną, siłę moralną, przed którą każda zapora runąć musi, wszelki opór będzie daremnym, próżnym, bezcelowym wysiłkiem. Wtedy dla niego nie będzie nic tajnego, nic niewytłómaczonego, bo on swym duchem wszystko przeniknie, wszystko rozwiąże i odgadnie. Przez to podniesienie, wyzwolenie ducha, a raczej przez tę zdolność i możność komunikowania się ze sferami wyższemi, duchami jasnemi, ba, nawet samym Bogiem — wszystko jemu się rozjaśni, on się przez to podniesie, uczuje się nie tak maluczkim jak do dziś dnia, jak w epoce ziemi", ale będzie w tej nowej epoce tak pewny siebie, jego siły tak się wzmogą, że dojdzie tu na ziemi już prawie do wszechmocy. Wszystko się zmieni, jego wiara, jej istota, stosunek człowieka do Boga i do drugich, jego zadania i drogi do nich, wreszcie sąd o rzeczach o sobie samym. „Wiara dawnej epoki była ślepa. Wiara

[1]) Współudział t. II. str. 203.

http://rcin.org.pl

„nowego zakonu" nie ma być ślepa, ma być wiedzą i widzeniem. Bóg wymaga spółki z sobą, to jest widzenia jego dzieł, czego tylko przez wyzwalanie nabywamy". „Wiara (stara) jest zasługą dla uwięzionego, ale widzenie jest wyższym stopniem u Boga". „dlatego trzeba wiedzieć nie wierzyć" „inni będą wierzyć, my będziemy wiedzieli, w co wierzymy" [1]). „Pierwsza epoka była epoką pokory, epoka druga to jest dzisiejsza — wymaga więcej. Teraz pokorą nie godzi się zakrywać siebie, bo fałszywa pokora wartość ducha zakrywa i uwalnia od realizacyi. W epoce naszej na tem zależy aby pokazać. Idea pierwszej epoki była karność, dziś znaj, kto jesteś i wykaż to przed Bogiem korz się" [2]). „Człowiek każdy na to stworzony, ażeby urósł na wielkiego człowieka. Kto wielkim człowiekiem być nie stara się, ten o zbawienie duszy swojej nie stara się; Człowiekiem zaś wielkim w epoce dzisiejszej jest duch czysty, oswobodzony, przez ciało przepuszczony, ciałem władnący. Tak mąż ubija zło na ziemi" [3]) Do tych wszystkich pochlebnych obietnic, dodawał Towiański i takie, które szczególnie Polakom musiały się bardzo uśmiechać i zachęcać do trwania w pracy, wskazywanej i zalecanej przez Mistrza. „Siłą epoki ziemi — powiadał — Polak jeden mógł przeciwko dwom walczyć, siłą epoki ducha potrafi przeciw pięćdziesięciu. Zaledwie szabli dobędzie z Maryą i Panem pobije wroga i niższe duchy" [4]). Nie na tem jednak koniec. „Świat ducha z rządzenia Bożego, musiał być dotąd tajemnicą" „Chrystus rzucił na nie (krainy ducha) zasłonę; tę zasłonę my dopiero podejmujemy i nie całą, część tylko. Nie odkrywa od razu wszystkiego człowiekowi, bo by brykał, odkrywa mu częściami i co raz więcej; więcej młodzieńcowi, jak dziecku. Świat dotąd był dzieckiem, dzisiaj zaczyna być młodzieńcem, będzie więcej wiedział, jak dziecko. Zobaczy on wszystko, ale dopiero w swej starości. Na świecie nie ma cudów nie ma nic nadnaturalnego" [5]). Niemniej charakterystyczny jest taki n. p.

---

[1]) Nehring.
[2]) Tamże.
[3]) Współudział t. I. str. 125.
[4]) Nehring.
[5]) Współudział t. II. str. 214.

http://rcin.org.pl

ustęp: Epoka przeszła, nie była epoką wyzwolonych duchów; duch wyzwolony nie był w niej na swojem miejscu; stąd tyle zjawisk pomiędzy ludźmi niepojętych a zarazem smutnych; stąd naprzykład małżeństwo niedobrane, mąż nie wie co z żoną robić, powiada, że spazmatyczka, a to duch wyzwolony; ojciec nie może dać rady synowi, a to tym czasem duch wyzwolony; jednych zamykają obłąkanych, drugich tracą jako zbrodniarzy, buntowników, inny nie znając jeszcze właściwej sobie drogi, puszcza wyzwoloną siłę swojego ducha w dzieła imaginacyi albo rozumu, tamtem znowu w wynalazki przemysłu i to jest niedola dzisiejszych czasów" [1]). Ta niechęć głęboka do rozumu, dochodząca często do głębokiej pogardy, odzywa się bardzo często u Towiańskiego i jest jednym z najsmutniejszych punktów jego zapatrywań i wywodów. Niejednokrotnie, nie wie się faktycznie, czytając te poprostu idiotyczne elukubracye, czy śmiać się, czy płakać. „Rozpasać swój brzuch albo rozpasać swój rozum wychodzi na jedno w obliczu Boga, bo członki ciała i członki umysłu są tylko organami ducha" [2]). „Co nasz ziemski rozum, co doktryna, co siła ziemska"? — pyta Towiański w Biesiadzie — nie można się nimi chlubić, tem mniej posługiwać, bo i „duch niedźwiedzia opuściwszy stepy polarne, może być na szczycie górowania w pierwszej świata stolicy" i nie tylko duch niedźwiedzia, ale nawet „duch psa bez organizacyi (?) więcej widzi jak wszystkie rozumy, dlatego dziecko i prostaczek nieraz takie mądrości mówią" [3]). Rozum tedy nie może się na nic pożytecznego przydać, nie można przezeń i z jego pomocą nic wielkiego zdziałać, nie trzeba się go też radzić, tem mniej słuchać, a uciekać się natomiast do ducha, do uczucia, doprowadzonego do egzaltacyi. „Na wszystkie nasze uciski — czytamy w jednem miejscu — jeden tylko mamy sposób, ten sam co i na wszystko; podnieść się duchem jak najwyżej, do egzaltacyi, do szaleństwa, zrobić salto mortale ducha i w tym podskoku schwycić ideę, myśl, radę dla siebie;

[1]) Współudział t. II. str. 203.
[2]) Nehring.
[3]) Tamże.

http://rcin.org.pl

w widzeniu jasnem Sprawy ujrzeć swoją ścieżkę [1]). Jeżeli jakie rady lub przepisy Towiańskiego nie znalazły posłuchu u jego zwolenników, to z pewnością nie mógł się żalić, by to ostatnie poruczenie przeszło bez wrażenia, bez skutku. Niestety to zachwalane skakanie, rozpoczęło się na grubą skalę, a gdy wzgardzony rozum poszedł raz w odstawkę, ustępując miejsca egzaltacyi, rozbujałej fantazyi, zapanowało i ogarnęło tych nieszczęśliwych prawdziwe szaleństwo; ustawiczne nadsłuchiwania podszeptów ducha, naprężone wyczekiwanie owego niezbędnego drgnięcia i potrącenia z góry, wprawiało umysły w stan chorobliwych halucynacyj, anormalnych podnieceń, jakiegoś ustawicznego zapatrzenia i zagłębiania się w siebie i co za tem szło — branie i poczytywanie różnych marzeń na jawie z za objawienia z góry, za znaki nieomylne, za wyrocznie, jeżeli nie samego Boga, to istot wyższych, jasnych duchów. Komentowanie snów, stósowanie nauk i przestróg niby z nich płynących do życia, do działania a co najsmutniejsza jakieś gorączkowe szukanie i wywoływanie tych snów, a ślepa, bezwarunkowa wiara w prawdziwość nauk, oto naturalne następstwa i owoce nauk i rad Towiańskiego. Śladów tego stanu i jego dowodów znajdujemy dosyć w materyałach dotąd znanych. Już n. p. w pierwszych początkach swego apostołowania przesłał Towiański Mickiewiczowi notatkę, a w niej wiersze, podyktowane mu wrzekomo przez ducha Mickiewicza we śnie. Okropny ten wiersz sklecony niedołężną i chorobliwą fantazyą Towiańskiego brzmi tak:

„W nocy 15. na 16. Adam w wielkiej sile, zapale i radości:
„Nie Ty mnie, Ja sam sobie prorokować mam.
Byłem wieszczem i nim będę
Rachunek przeszły odbędę,
A na to nowa skruchy droga
Zbliżająca mnie do Boga
Wzbudzi zapał odrętwiały —
Do oddania Słowa chwały

[1]) Współudział t. I. str. 124.

http://rcin.org.pl

I wyleję pieśń z mądrości
Com dotąd spiewał z próżności"
(duch Adama zniknął).

Szczęściem dla nas a przedewszystkiem biednego Adama, że duch jego nie więcej choremu Towiańskiemu wierszy wyspiewał i dosyć prędko zniknął; Towiański jednak przywiązywał wielką wagę do tego objawienia poetycznego, bo jak podaje p. Wł. Mickiewicz „powtórnie je przytoczył w liście do Adama z dnia 4. czerwca 1845. Rękopism z r. 1841 nosi ten dopisek: „Dziękując Panu Bogu za to miłosierdzie niepraktykowane na ziemi składa skarb ten Adamowi, Andrzej w r. 1841". I nie tylko sam Towiański ulegał podobnym wizyom; stały się one powszechne wśród członków jego koła. I tak n. p. donosi raz Mickiewicz Towiańskiemu, że „w nocy z dnia 7. na 8. (grudnia 1842) po modlitwie do Najświętszej Panny, czułem blisko Chrystusa Pana w postaci Ecce Homo, lubo o tem pierwej nie myśliłem a wkrótce obaczyłem gwiazdeczkę, wielką iskrę, te iskry czasem widuję, ale wtenczas była większa i jaśniejsza i poczułem też przy sobie ducha Napoleona" [1]). W innym liście z dnia 15. marca 1844 spotykamy się jeszcze ze smutniejszym i groźniejszym objawem tego chorobliwego stanu: „W przeszły poniedziałek — pisze tam Mickiewicz do Towiańskiego — o 11-tej wieczorem modliłem się i duchem przeniosłem się w kościół St. Louis, aby tam duchem przyjąć komunią i poczułem nagle i mocno, iż ją mam duchem ducha z rąk Twoich przyjąć. Co w duchu dopełniłem". W zakończeniu zaś listu dodaje: „Błagam cię jeszcze, abyś w przyszły poniedziałek ośmnastego wieczorem o 11-tej dał mi w duchu urzędową absolucyą a nazajutrz o godzinie ósmej zrana we wtorek 19. komunię w duchu" [2]).

To jest odpowiedź na ów, jeszcze w Biesiadzie postawiony, a później ustawicznie powtarzany dogmat Towiańskiego nauki, „że na poruszeniu duszy naszej dla Boga, wszystko zależy" a bez tego drgnięcia z góry, wszelkie spowiedzie, komunie, są tylko czczemi formami, że „niczem są cnoty zimne,

[1]) Współudział t. I. str. 62.
[2]) Tamże t. I. str. 139.

http://rcin.org.pl

martwe modlitwy te formy bez liku, te fundacye etc. tylko jedno wysłuchanie wołającego Boga przez Namiestnika swojego..... jedno poruszenie, rozświetlenie duszy, kolumnę duchów świętych a stąd Łaskę, Błogosławieństwo i Niebo sprowadzić nam może". To był naturalny skutek, realizacya w duchu Towiańskiego owych zasad, że „na drgnięcie ducha królestwo Boże zstępuje i zasila człowieka w przyjęciu Hostyi łaska sakramentalna. Miliony niechrześcian komunikują dziś czystem drgnięciem ducha do Pana. Urząd odpycha to czyste drgnięcie a królestwo istotny szafarz dóbr niebieskich, zastępuje urząd [1]). Nie możemy się też wobec tych nauk, tak bardzo dziwić, że później członkowie koła, zaczną się wzajemnie z grzechów spowiadać, zamiast u rzeczywistych kapłanów, bo oni przekonani są, że każden z nich „jest w sumieniu od tej formy zakonu rozwiązany", ani nawet wtedy, gdy sprawa dojdzie tak daleko, że Mickiewicz da ślub parze, której go kościół odmówił, ani tysiącznym tego rodzaju a bolesnym nad wyraz aberracyom. Podobnie jak z św. Sakramentami, tak postąpił Towiański i z innymi dogmatami nauki kościoła katolickiego lub jego radami i poglądami a zawsze wychodząc z powyższego swego założenia, odnoszącego wszystko do drgnięcia ducha i jego potrącenia. Modlitwę n. p. polecał w zasadzie Towiański, bo „modlitwa jest ruch ducha ku Bogu, ofiarujemy Bogu ciało i ducha". Potępiał już jednak modlitwę z książki jak równie, nie godził się na dotychczasowy sposób modlitw do świętych: „wzywać świętych po imieniu i sądzić, że nam przez to wezwanie są ku pomocy, to jest rzecz ziemi" „bez bycia w tonie nie ma wsparcia świętych, nie ma braterstwa pełnego i ściślejszego z nimi obcowania. Spojrzyjmy na obraz jakiego świętego, pobudza nas, dziękujmy Panu za pobudkę i korzystajmy z niej". Niemniej oburzał się Towiański na ton modlitw zasyłanych do Matki Boskiej, twierdząc, że „modły dzisiejsze do Maryi są bardziej ku jej obrazie, jak ku jej chwale... Modlą się n. p. Maryo piękna, kochająca lub bolejąca. Takie modły krzywdą są dla Maryi. Czyż mi wystarczy, że mi

[1]) Smolikowski: Z rozmów Turowskiego z Towiańskim. — Przegl. pols. grudzień 1894.

http://rcin.org.pl

przyjaciel powiadać będzie, że mię kocha, dlatego, żem piękny, albo dlatego, żem kochał ojca miłością naturalną, daną i zwierzęciu? Marya takiej czci i miłości nie żąda, chce być poznaną... łączy się z duchem wyzwolonym z ziemi" [1]. Wogóle trzeba zaznaczyć, że pojęcia Towiańskiego o Bogu, Jezusie Chrystusie, Maryi i Świętych są czasem już nie tylko dziwaczne i mętne ale nierzadko wprost oburzające. Trudno bowiem powstrzymać się od oburzenia czytając n. p. takie enuncyacye, że „Chrystus i Marya nie są świętymi, są najwyższymi szefami naszymi" tak jak n. p. Napoleon, który też był „urzędnikiem". Chrystusowi Towiański systematycznie, choć nie wprost odmawia bóstwa, mówiąc n. p. że „począwszy od nicości do Chrystusa wszystko jest stworzeniem Boga"; wprawdzie wynagradzając niejako to zaprzeczenie bóstwa, nazywa Chrystusa „naszym prawdziwie wielkim bohatyrem" jak im jest n. p. znowu Napoleon. Nieprzyjemnie też każdego muszą razić takie zdania, że „Chrystus jest bojaźliwy, zazdrosny, lękliwy, łatwo Go odegnać" lub: „Bez Chrystusa niema dzieła, Bóg to robi z człowiekiem, co każdy człowiek z kochanką, z którą ma się żenić! I chłopek najprostszy jest zazdrosny, zwłaszcza, gdy jego kochanka do jakiego łajdaka umizg robi" [2]. Jedną z wybitniejszych cech nauki Towiańskiego a zarazem jej rysów najbardziej jaskrawych, są jego pojęcia panteistyczne i wyobrażenia trącące mocno, jeżeli nie wprost zaczerpnięte z metampsychozy. Ten rys zaznaczył się już silnie w Biesiadzie, w tym wykładzie o duchach niskich, odbywających pokutę na ziemi i doskonalących się przez przechodzenie w coraz wyższe organizacye, aż dostają się do owej jasnej świętej kolumny. Tę zasadę, rozwijał dalej Towiański i później już wyraźnie i stanowczo podniósł do godności dogmatu nowej epoki. „Trzy są dogmata nowej epoki — powiedział raz Towiański: 1) świętych obcowanie i t. d. wszakże inne cnoty dawniejsze mogą też być uważane za podstawy tej świętości; 2) doskonalenie się ducha przez koleje w czasie od początku do końca, na jakich Bóg go stawi, podnosząc lub zniżając w szeregu istot odbywających pielgrzymkę na globie

[1] Nehring.
[2] Współudział t. II. str. 33.

http://rcin.org.pl

i przy globie; 3) duch wpędzony w pewny organ jednostronnie nędznieje" [1]). Co się tyczy pierwszego dogmatu, Świętych obcowania, to Towiański, aczkolwiek używa tego terminu, przywiązuje wszakże do niego swoim zwyczajem pojęcia sprzeczne z pojęciami i nauką kościoła katolickiego. Świętych, czczonych przez kościół w zasadzie niby Towiański uznawał „dlatego, że wyzuwali ducha od używania ziemi", zresztą uznaje za Świętych tylko tych, „którzy drogę odkupienia całą dzisiaj przebywają. Są oni w braterstwie z nami, oni pomoc nam niosą". Jasno i pewnie dociec nie można, kto „dzisiaj" jest właściwie tym świętym, to tylko pewna, że w pojęciu Towiańskiego świętych obcowanie tylko do takich się odnosi. Wymienia tylko św. Piotra (św. Piotr jest z nami) i św. Jana („wzór najświętszej pracy w duchu"). Zresztą nie uznawał widocznie Towiański innych świętych, lub przynajmniej bardzo wielu, ogólnie uznanych przez cały katolicki świat i kościół, bo powiada w jednem miejscu, że „podług ziemi wielu świętych, których największem cierpieniem, że za świętych uważani", a dalej jeszcze dobitniej, jaskrawiej, że (w tej epoce) najwięksi w oczach ludzi zbrodniarze, osądzeni na śmierć lub łańcuchy, ci, którym po śmierci odmawiają pogrzebu, są najwyżsi u Boga i wprost idą na świętych. Przeciwnie zaś ludzie, których dziś uważają za świętych, ktorych kanonizują, są najwięksi w duchu zbrodniarze" poufnie Towiański dodawał, że „tacy po śmierci wprost przechodzą do zwierząt" [2]). Sapienti sat. Co się tyczy teraz owego drugiego dogmatu doskonalenia się ducha przez koleje, to tutaj do tego, co już w tej kwestyi wyżej wypowiedzieliśmy, dodajemy, że nie tylko duch ludzki ulega tej wędrówce i prawu doskonalenia się, ale i duchy zwierząt. W panteistycznych bowiem marzeniach Towiańskiego i zwierzęta i kamienie nawet mają swego ducha. „Braterstwo nasze — powiada — nie ogranicza się tylko do ludzi, braterstwem jest cały ogrom stworzenia, z którym przeznaczeni jesteśmy pracować. Niema w tym ogromie, czem by nam wolno pogardzać, wszystko tam na sobie nosi myśl Boską i na jakimkolwiek stoi szczeblu, stoi

[1]) Nehring.
[2]) Tamże.

BIBLIOTEKA CZYTELNI AKADEMICKIEJ We Lwowie
http://rcin.org.pl

podług woli Boskiej" [1]). „Skoro mówię — uczy gdzieindziej — że robaczek zrobi święcenie się imienia Pańskiego na ziemi, powinno się czuć, że skoro Bóg zechce, może i przez robaczka wszystko zrobić, bo wszystko jest narzędziem Bożem, i ten silny, przez kogo Bóg ramię swe przepuści" [2]). Niemożna też wobec tego i nie powinno się nikim ni niczem pogardzać, bo „kto może być pewnym, że jutro nie będzie niżej od tego, czem dziś pogardza, dlatego, że stoi wyżej? Bóg za karę zdejmie cię z wyższego szczebla, bo on te szczeble według swej woli osadza i tego mu nikt nie zabroni". „Człowiek ma prawo używać do swej pomocy całego stworzenia, dopełniać swoich sił jego siłami, ale nie ma prawa używać go z dumą, nadużywać, źle się obchodzić. Może powiedzieć: bracie koniu, masz płuca mocniejsze od moich, masz więcej siły fizycznej, jak ja, pomagaj mnie. To mu wolno, ale kiedy nadużywa siły zwierzęcia, nie karmi go, jak powinien, źle się z nim obchodzi, wtedy ciężko grzeszy przeciw braterstwu i będzie karany niższem stanowiskiem, poddany pod władzę temu, nad czem chciał panować, inaczej nie byłoby u Boga sprawiedliwości. Nowa epoka zakreśli wyraźnie nowe obowiązki względem zwierząt i grzechy przeciw nim, będą karane jak grzechy przeciw ludziom, bo w każdem stworzeniu jest myśl Boska i jedna sprawiedliwość Boska, ta sama dla wszystkich, obejmuje cały ogrom a wszelka kara jest odrabianiem grzechu nieuchronnem" [3]). Z tym tedy chorobliwie humanitarnym i panteistycznym poglądem stoi w ścisłym związku i w znacznej mierze go uzupełnia i objaśnia mrzonka Towiańskiego o metampsychozie. „Pójść na żywota (sic) jestto okropna kara, nieraz wiele wieków trwająca a czasem do drugiej epoki odłożona". Dlatego to „niejeden z żydów stawiący opór za Chrystusa dziś się dopiero oczyszcza" [4]). Z tej wiary w pielgrzymkę dusz i stopniowe ich doskonalenie się, czerpał Towiański pochop i możność tłómaczenia i wyjaśniania, najróżnorodniejszych problemów kazuistyki i wogóle

[1]) Współudział t. II. str. 210.
[2]) Nehring str. 77.
[3]) Współudział t. II. str. 211.
[4]) Nehring.

http://rcin.org.pl

zawiłych pojawów moralnych. „Syn wychowany przez rodziców zbójów, niemając wlewanych w duszę żadnych zasad, jak aby kradł i zabijał czy winien temu? Winien syn z życia dawnego i sprawiedliwość Najwyższa nie karze bez winy; syn zasłużył na tę karę, aby był zbójem. Dzieci się rodzą z chorobami, trądem zarażeni (sic) winni za grzechy dawne, pokutują, zadosyć czynią prawu królestwa. Tyran, co lud uciskał, często jest w koniu, co wozi piasek, cegłę, kamienie, marmury na pomnik, na kolumnę, jaką lud mu stawia, często jest w tym co wozi wodę dla ludu, który uciskał. Duch wielki w zbóju, w zwierzęciu, w czembądź za karę być może" [1]). Konie zwłaszcza cieszyły się wielką sympatyą Towiańskiego i smutne też nad ich dolą wylewał żale: „Koń w nędzy zbity, jęczący, ostatnim jękiem wyzwala ducha. Każdy bicz na niego policzony u Pana, policzone też i danie temu, kto dał" [2]).

Rzecz jest dość dziwna, że Towiański, rozczulając się tak lirycznie nad dolą koni, biorąc w ochronę i opiekę cały ogrom stworzeń żywotnych a nawet kamienie uważając za istoty sobie pokrewne („kamień nawet prosty na drodze Bożej, może być bratem moim") [3]) mimo tego litościwego i czułego serca, nie zwrócił uwagi na dolę i losy bliższych sobie serc i głosząc lepszą dolę zwierzętom, potępiając ich dotychczasowe złe traktowanie i wyzyskiwanie, nie ujmował się za upośledzonemi i uciskanemi niższemi klasami społeczeństwa, nie potępiał nadużyć spełnianych w tym kierunku. To jest tem dziwniejsze, że sądząc z pierwszych jego reformatorskich zapędów we wsi rodzinnej, zdawałoby się, że późniejszy prorok, będzie jeżeli nie wyłącznie w tym kierunku apostołował, to przynajmniej silny akcent na tę kwestyę położy przy każdej sposobności, że głosząc i gotując przybycie nowej epoki, unormuje jakoś sytuacyę i położenie tych nieszczęśliwych, których los tak niegdyś leżał mu na sercu i je krwawił. Tymczasem Towiański rozwodząc się bardzo tkliwie nad dolą koni i zwierząt, zbył kompletnie milczeniem dolę tak ludu wiejskiego jak wogóle sfer

[1]) Nehring.
[2]) Tamże.
[3]) Współudział t. II. str. 33.

http://rcin.org.pl

poniżanych i uciemiężanych. Wprawdzie on nie określał praw i położenia żadnej sfery społecznej w przyszłej epoce, nie zastanawiał się wogóle nad teoryami społecznymi ani nowych w tej mierze hipotez nie stawiał, tem mniej ich propagował, ale przecież sądząc, ze wzmianek tu i ówdzie rozsianych, przypuszczać trzeba, że Towiański nie zapomniał nigdy o tych klasach zupełnie, a zwłaszcza o ludzie wiejskim, tylko z rozmysłu pomijał tę kwestyą milczeniem, pocieszając się a zapewne i innych tą nadzieją i zapewnieniem, że skoro w przyszłej epoce wszystko się zmieni na lepsze, wszystkie dążenia, pragnienia i całe postępowanie ludzkości się zmieni, wyszlachetnieje, to wobec tego i ta dziś tak belesna dola niektórych warstw polepszy się. To zdaje się nam było główną przyczyną, dla której Towiański sprawami czysto socyalnemi się nie zajmował, o ich ułożenie się w przyszłości nie troszczył, tem mniej nad niemi się zastanawiał. Trudno nawet żądać tego od niego. On nigdy, jak to już wyżej zaznaczyliśmy i jak tego dowodzi to przedstawienie utopijnych teoryj, składających jego niby naukę nowego zakonu, nie miał jakiegoś obmyślanego całokształtu nauki, ni z góry ułożonego programu działania. Wymyślił coś na początek, zostawiając rozwój, ułożenie i całe prowadzedzenie rzeczy, po części Mickiewiczowi, po części wypadkom. Dlatego też biedny prorok nie raz przyparty do muru, jakiemś kategorycznem pytaniem, jakąś piekącą kwestyą, domagającą się natychmiastowego a stanowczego rozwiązania, zazwyczaj chwiał się, wahał, kręcił jak mógł, osłaniał rzecz i niby jej wyjaśnienie w taki zwój frazesów nie do przeniknięcia, nic nie mówiących słów, do niczego nie zobowiązujących zapowiedzi, że interpelanci zwykle odchodzili od Mistrza z tem, z czem przyszli i mniej wiedząc niż przedtem. Najczęściej, a to zwłaszcza w późniejszych latach, odpowiadał stanowczo na wszystkie wątpliwości i niepewności, których rozjaśnienienia domagano się od Mistrza, że jeszcze nie przyszedł czas objawienia im woli wyższej w tej mierze, że trzeba czekać cierpliwie a pokornie na te chwilę etc. Wobec też tego nie rozwinął Towiański nigdy szerzej i konkretniej żadnej kwestyi społecznej. Znajdujemy tylko słabe echa podobnych myśli, bardzo niewyraźne i nierozwinięte ich ślady. Słyszymy więc od czasu do

http://rcin.org.pl

czasu n. p. takie zdanie, że „duma a arystokracya jest jedno, stąd arystokracya jest najochydniejszą rzeczą na ziemi" [1]) choć znowu przy innej sposobności nazwie ją „prawem najwyższem ducha na ziemi" [2]). I chłopu niekiedy dostanie się w zamian jakieś pochlebne słówko, n. p., że „często westchnienie jednego pastuszka na naszej niwie jest większem u Boga, niż długie a marne siedzenie nad książkami" lub że „chłopki to nasze wysłużyły nam ojczyznę. „Jestto przymierze Boga z nami, jestto to, co stanowi ojczyznę" i na tem koniec.

To byłby w ogólnych konturach całokształt a raczej szkielet nowej nauki, nowego objawienia, głoszonego przez Towiańskiego emigracyi. Widzimy więc, że cała jego doktryna, nie była czem innem, jak tylko stekiem elukubracyj i waryacyj na temat najgłębszych dogmatów, najpiękniejszych i najwznioślejszych rad i nauk katolicyzmu, ich zasadniczo fałszywem i tendencyjnem przekręceniem i spaczeniem. Stósowne tło pod tę naukę stworzył Towiański w ten sam sposób, zdobył tym samym procederem, biorąc trafnie i chwytając niejako na uczynku wszystkie bole, żale, udręczenia, tęsknoty i pragnienia swej epoki i swego społeczeństwa, odnosząc do siebie i swej misyi wszystko, co przed nim na ten temat powiedziano, cały ten wyrób myśli, cały zasób uczucia, złożony w literaturze choćby tylko polskiej, tak w jej filozofii jak poezyi. Oprócz tych dwóch głównych źródeł, z których wypłynęła doktryna Towiańskiego, odnaleść i rozróżnić w niej można myśli i zasady, głoszone przez najrozmaitsze sekty religijne, systemy filozoficzne, szkoły i towarzystwa. Zasady panteizmu i metampsychozy indyjskiej, gruby materializm obok skrajnego idealizmu, zawikłane i ciemne subtelności kabalistyki żydowskiej [3]) obok reminiscencyi zaczerpniętych z Apokalipsy, a nawet jak niektórzy dowodzili z Koranu, wszystko to składa się na treść nowego objawienia, zasady nowej nauki. Uderza też w niej charakterystyczny szcze-

[1]) Współudział t. II. str. 210.

[2]) Nehring str. 94.

[3]) Sławny Görres autor Mistyki, miał się wyrazić o doktrynie Towiańskiego, że to nic innego, jeno Żydowszczyzna — Przegl. pozn. Przeciw błędom A. Towiańskiego.

http://rcin.org.pl

gół, to jakaś niewytłómaczona sympatya i niczem nie umotywowany a wyraźny pociąg do siódemek. Czy to zamiłowanie mistycznej siódemki, można uważać za jakieś odległe choć słabe echo Pitagorejskiej czci dla „liczby dziewiczej"? czy tu wogóle można dopatrywać się i szukać jakiegoś pierwotnego źródła, nie wiemy, sądzimy, że nie, to jednak pewna, że liczbę siedm spotykamy bardzo często. Dzieje ludzkości dzieli Towiański na siedm epok, nie starając się wcale tego podziału umotywować; koło adeptów dzieli się na siódemki, z których każda znowu dawała z pośród siebie jednego reprezentanta i tak tworzyła się nowa siódemka, która „jest zbiorem siedmiu tonów ducha samego a myśl szczególną nosi, różną od myśli siódemek koła" [1]). Będąc więc mieszaniną tak, haotyczną różnorodnych pierwiastków, pojęć i zasad, nie dziw, że była tak różnie sądzona, że każdy widział w niej co innego, każdy co innego potępiał, co innego jej podsuwał, o co innego tak ją, jak jej autora posądzał.

Powszechnie znaną jest zarozumiałość filozofów, jakoteż nowatorów, wogóle na punkcie swych systemów, czy też hipotez, które uważają zawsze i wszyscy za ostateczny wynik myśli ludzkiej, jedyne rozwiązanie jej wątpliwości. Ulegali temu naiwnemu złudzeniu często bardzo niezwykli ludzie, nic też dziwnego, „że i Towiańskiemu marzyło się, że od jego nauki jedynie i wyłącznie zależy zbawienie Polski a przez nią i świata, że tę wiarę w swoje wyższe posłannictwo starał się gorliwie wpoić, jak niemniej, że opór, wzgardzenie i odrzucenie tej nauki, miał sam Bóg pomścić! „Do kogo to nie trafi — groził — wejdzie w ciężki rachunek z Bogiem, bo cała organizacya powołana jest do naszej sprawy" [2]). Dziwniejsza zapewne i trudniejsza do zrozumienia, jak taka nauka mogła znaleść wiarę, jej głosiciel posłuch. Nad tem pytaniem zatrzymywaliśmy się, wyżej kilkakrotnie, to też tutaj na zakończenie tego rozdziału przytoczymy tylko uwagi W. Wielogłowskiego, bo one bardzo trafnie zdaniem naszem — na to pytanie odpowiadają i wszystkie nasze w tej mierze poglądy w zupełności

[1]) Współudział t. II. str. 283.
[2]) Tamże. t. II. str. 207.

http://rcin.org.pl

stwierdzają i uzupełniają; „Wogólności przyznać wypada — powiada on w liście do Hip. Terleckiego z dnia 14. września 1842 — że w wieku tym ludzie, emancypując się z nauki materyalistów wieku przeszłego, która ich przy ziemi trzymała, mają pochop drzeć się w sferę spirytualną i szukają dla serca wyższych natchnień a dla rozumu głębszej podstawy i stąd tendencya ku religii jest widoczna, szczera i ogólna. Lecz teraz pytanie jest: do jakiej powrócić religii? Do katolicyzmu różne mają żale a wreszcie nie umieją sami przez się zwyciężyć zarzutów to protestanckich, to filozoficznych, czują, iż trudnoby im było powrócić do wiary, którą usprawiedliwić sami przed sobą nie umieją, wreszcie tyle zawsze nagadano, iż katolicyzm jest już stary i że skończył swą misyę, że ludzie boją się służyć temu principium, które już nie rządzi. Protestantyzm z drugiej strony jest głupstwo, w które sami protestanci nie wierzą; bo protestantyzm jako negacya, jako nie nic jeszcze nie stanowi, nie buduje, tylko zaprzecza. Ludzie więc nie chcą protestantyzmu, ale kołyszą się między katolicyzmem danym jako jedność a niewiadomą liczbą X. mającą wyobrazić zdobycie nowe na Panu Bogu przez człowieka, czyli postępu rozwinięciu i zrozumieniu prawa Bożego. Przyjmują ludzie moralność Chrystusa Pana, ale część dogmatyczną chcą mieć sobie objaśnioną, a część obrzędową chcą mieć do filozoficznych pojąć zastósowaną. Przychodzi Towiański i w zręcznie usnutej bajce, daje ludziom to, co chcą, tłómaczy po swojemu to, co nie rozumieją, obiecuje to, czego sobie życzą. Z świata robi alembik, gdzie się ciągle dusza do niebieskiego szczęścia oczyszcza, a zatem przenosi czyściec na ziemię, co się bardzo podoba, bo ludzie by radzi, aby dusza ich długo po znajomym globie błądziła. Kasuje piekło, wieczność kar i t. p. Ponieważ ludzie nierozumieją Trójcy św., więc on to tłumaczy, iż Chrystus Pan jest drugi po Bogu, a Duch św. jest światła kolumna. Zaprzecza grzech pierworodny, ale przypuszcza mechaniczne doskonalenie człowieka przez czyszczenie się. Słowem tak dowcipnie utasowaną plotkę, mającą część mistyczną lecz przystępną i część logiczną prawdopodobną, rzuca jako żer dla umysłów w prawdzie Bożej nieoświeconych, słodząc tę całą teoryą patryotyzmem i proroctwami politycznemi".

BIBLIOTEKA CZYTELNI AKADEMICKIEJ We Lwowie
http://rcin.org.pl

To wszystko spowodowało jej chwilowe przyjęcie i szerzenie się, że zaś głębszych korzeni nie zapuściła w społeczeństwie czy naszem czy innem, że życie jej było krótkotrwałe i zgasło z jej twórcą, to znów dowodzi i jej wewnętrznej, rzeczywistej nicości i błahości i w końcu, że mimo wszystkich pozorów, ona nie była bynajmniej wyrazem, istotnym owocem myśli i uczucia danego społeczeństwa, lecz tylko jego parodyą i jako taka przyjąć i zakorzenić się nie mogła.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
8225

http://rcin.org.pl